

Przyjaciółka

TYGODNIK





WARSZAWA 1970

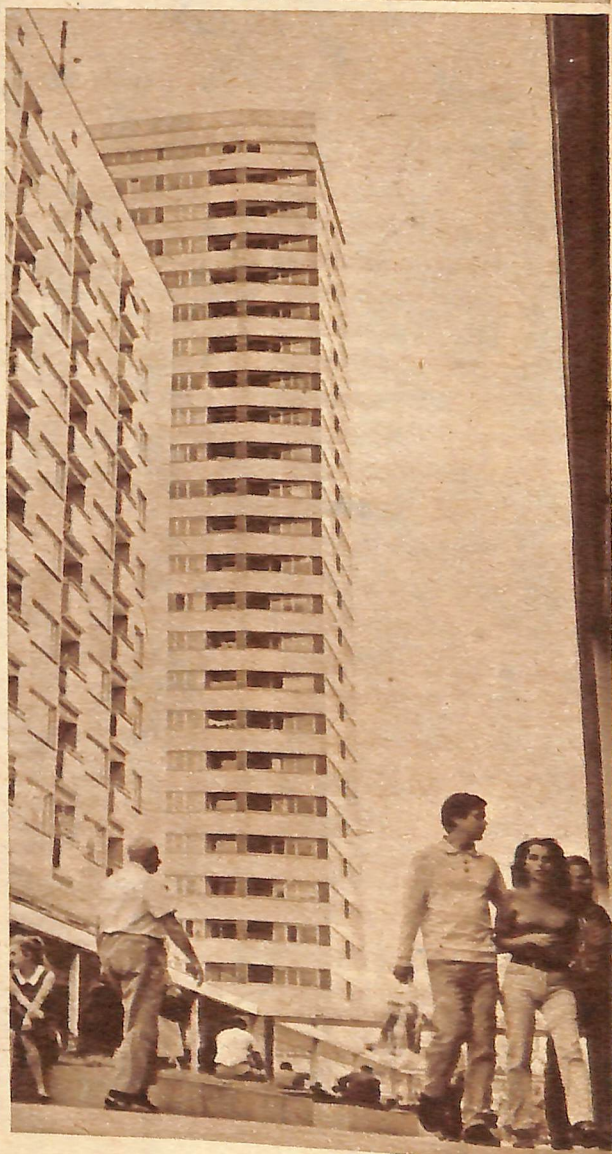


Śródmiejski Trakt — to nowa ulica Warszawy. W 1939 r. nie było tu handlowego pasażu. Jednak w miejscu, gdzie śródmiejskie uliczki: Widok, Chmielna, Złota, Sienkiewicza spływały ku Marszałkowskiej, bujnie tętniło życie. Były tu kawiarnie, wytworne restauracje...

We wrześniu 1939 runął młot „wesołej Warszawy”. Pociemniały okna i poszarzały twarze ludzi. Lekkożylną przeszłość tego skrawka stolicy przypominały tylko dźwięki starego szlagieru. „Szkoda twoich łez...” — zawodziły skrzypce w podwórzowej orkiestrze. Zagłada miasta oznaczała zagładę także tej części Warszawy. W 1944 roku legły w gruzach czynszowe kamienice.

Ledwie jednak ucichły działy w styczniu 1945, w ocalałych sklepach i bramach parterowej włości Marszałkowskiej znów zakwitowało życie.

A gdy po kilkunastu latach na miejscu małych sklepików zaczęto wznosić domy handlowe „Centrum”, było już pewne: również w tym zakątku Warszawy będzie znowu rojno i gwarno. Od Marszałkowskiej, jej ruchu i tramwajów, oddziela Śródmiejski Trakt szklane ściany „Warsa”, „Sawy” i „Juniora”. Piechur może tu wędrować spokojnie, zaglądając do domów towarowych, do mieszczących się po drugiej stronie Traktu kawiarni, sklepów, przytulnej winiarni. Kupić można niemal wszystko, wydać niemało, ale przychodzi się tu nie tylko po sprawunki. Także na spacer z dziećmi, mężem, z dziewczyną; zrobić pamiątkowe zdjęcie dla dalekiej rodziny z Chicago i bliższej spod Miawy. Albo po prostu po to, by siadłszy na ławeczce, na okalającym kwietnik murku, cieszyć się urodą nowej, świętującej swój 26 wolny wrzesień — Warszawy.



ĆWIE

Ogólnonarodowe po rewolucja sierpniowa wietnamskiem. 2 w rze całego kraju. Rząd DRW przystąpił do sądownictwa. Nie sądzono jednak, że imperialiści na wojnie z francuskim Narodem wietnamskim walczyli zbrojną nienawiścią amerykańskich wojsk. Narodowe siły wyzwoliły, kontrolując działo podniosło się z groźbą groźbą Wietnamu. Ród wietnamski nie...

O bohaterstwie wietnamskim...



2 notatnika nauczycielki

W pierwszej chwili nie zauważyłam Marty. Nic dziwnego! Nie było jej prawie widać spoza wysokiej sterty układanych przez nią papierów i książek. Kłęcząca na podłodze za biurkiem. Uśmiechnęła się, gdy weszłam.

— Popatrz, zawsze na początku roku szkolnego usiłuję doprowadzić to biurko do jakiegoś takiego porządku. i zawsze kończy się na tym, że utknę nad jakimś szpagalem i o świecie zapomnę!

Podnosiła się z podłogi powoli, z pewnym trudem, pogodna i serdeczna jak zwykle. Wskazała ręką jakiś gruby notes.

— I spójrz, zawsze się w tych starych papierzykach znajdzie coś ciekawego.

Notatnik starej nauczycielki wypełniony był drobnym, czytelnym pismem. Zapisywała w nim wszystko, co tylko wydawało się godne uwagi. O rodzicach i dzieciach, o kontaktach matek ze szkołą, szczególnie, na które brakuje miejsca w oficjalnych dziennikach. Chciała podzielić się swoimi uwagami, spoglądając jednocześnie niepewnie, czy też zechce ją wysłuchać. Przysiadłyśmy na kanapie. Zaczęła czytać:

„...6 WRZESNIA. Nie mogę w pełni ocenić postępowania dziecka, dopóki nie poznam jego matki, ojca i warunków domowych. Niby nie tak trudno! Wiem mała i życie rodzin widoczne, jak na dłoni; są jednak sprawy, z którymi nie sposób zapoznać się od razu. Dowiaduję się o nich, obserwując zmiany w zachowaniu uczniów. Lutek z piątej klasy, Władzio z szóstej... Zaczęła od Lutka:

Był niemożliwy, z każdym dniem gorszy. Nie mówię już o nauce, ale jego złośliwość w stosunku do kolegów była tak natrączywa, jakby chciał w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Zastanawiał mnie ten chłopak i gniewał zarazem. W dodatku matka wcale nie przyszła na wywiadówkę i dopiero na drugi dzień udało mi się ją spotkać. W polu. Nie, nie broniła syna. Sama miała o nim jeszcze więcej do powiedzenia. I to same złe rzeczy.

— Chodzi po domu, jak ten zbój. Mało się odzywa, nie słucha. Młodszego brata bije; a ten młodszemu!... — Oblicze matki rozjaśniło się nagle. Nie miała wprost słów zachwytu dla młodszego syna: przymilny, ładniutki, usłużny, oczko w głowie i pieśczołoch całego domu. Byłaby się i dłużej kobiecina rozpylała, kiedy zaświłała mi pewna myśl.

— Czy Lutka to też pani czasem tak przygarnie. porozmawia z nim, przytuli. jak młodszego?

— Gdzieżby tam! On tego wcale nie chce! Odepchnie... — Może nie odepchnie...

Pewno i zabawne byłyśmy obie z matką, kiedyśmy tak radziły na miedzy, jak postępować z urwisem Lutkiem. Prawdę mówiąc w sukces nie wierzyłam, jednak chłopak się zmienił i to zupełnie niedługo. Sam zgłosił się po lekcjach, że pomoże nosić książki do biblioteki. I nosił naprawdę, choć zazwyczaj wiał od każdej roboty szkolnej.

— Ja pani dziękuję — powiedział nagle znad stosu książek.

— Za co?

— Za mamę. Gdy przyszła od pani, to wcale nie krzyczała na mnie; myślałam, że będzie bić. A ona...

Trudno było chłopakowi wykrztusić, że matka ucałowała go niespodziewanie, choć Bogiem a prawdą wcale nie zasłużył na pochwałę. Zawsze doradzałam matkom, by okazywały więcej serdeczności uczącemu się dziecku.

12 WRZESNIA. Sprawę Władka odłożyłam do zebrania rodzicielskiego. Zresztą nie tylko o Władka chodzi. Podobnych, trudnych spraw uzbierało się więcej. Trzeba jak najszybciej odwiedzić kilka domów, a my ani rusz nie możemy dobrać trzeciej osoby do klasowej trójki. Sołtys i Tobiakowa jak zwykle chętni. Inni nie przychodzą do szkoły. Wiadomo, kopanie, robota robotę goni. Pewno i dlatego Władka Skubnia drugi tydzień nie ma w szkole. Grożą mu cztery dwójki. I co z tego, że ostro na ten temat przemówiłam na zebraniu, kiedy Skubniowej wcale nie było. Poszłam do niej sama. Jakoś mój gniew w zestawieniu ze spoconą przemęczoną twarzą tej kobiety stracił na ostrości.

— Kto mi w robocie pomoże, jak nie chłopak? — mówiła nawet nie zakłopotana. Sama przecież jest na gospodarce, tylko z dziećmi. U Kowalów, odkąd ojciec choruje, podobna sytuacja. Zośka z czwartej klasy pracuje w polu na równi z matką...

— Nie jest to sprawa typowo szkolna — wygarnęłam sołtysowi przed sklepem. — Ale od czego mamy w Komitecie rodzicielskim prezesa kółka rolniczego i przewodniczącą KGW? Są we wsi dwie rodziny, którym trzeba pomóc szybko, nie czekać aż dziecko z matką kartofle wykopie i rok nauki straci!

Może to i za ostro wypadło, ale niech tam! Coś chyba pomoże, bo sołtys skubał wąsy w zamyśleniu.

3 PAŹDZIERNIKA. Obserwuję Tereskę Piątkównę. Wczoraj zjadła cały chleb Rucińskiej, dzisiaj wyprosiła kawał kiełbasy od Hani. Dożywianie organizujemy od listopada, zaś na razie:

— Co jadaś rano?

Na twarzy dziewczynki wyraz głębokiego zastanowienia. Śniadanie by-

ło przecież tak dawno, jeszcze przed wypędzeniem krów: barszcz z chlebem. Potem już nie więcej. Chleba na drogę też nie dostała. Za to Basia przynosi codziennie do szkoły pełną teczkę jedzenia, aż zeszyty wytłuściła sobie i koleżankom. Trzeba pomóc z matkami o żywieniu dzieci!

6 PAŹDZIERNIKA. Dałam się nabrać, przy całym moim doświadczeniu. Postawiłam Małgosię za przykład całej klasie. Jej wypracowanie było rzeczywiście świetne, dojrzałe. I na to Antek z końca klasy:

— Takiej to dobrze, kiedy brat za nią pisze!

Małgosia wstała czerwona jak burak. Nie zaprzeczyła. Ma warunki do nauki lepsze od innych dzieci, a oszukała!

Myślę wiele o niejednakowej sytuacji domowej moich uczniów. Jedni mają biurka i szafki, drudzy odbierają lekcje na parapecie w kuchni. Jednym pomagają wszyscy domownicy, drugim nie pomoże nikt. Jak oceniać ich pracę, żeby było sprawiedliwie?

Myślę wiele o rodzicach. Jedni współpracują ze szkołą, gotowi przyjść na każde wezwanie, dostosować się do zaleceń wychowawczych. Inni nie przychodzą wcale. Do dziś nie znam ojca Marka, ucznia odsiadującego drugi rok w czwartej klasie. Może to moja wina, ale nie znam nikogo z tej rodziny.

WIECZOREM. Nieprawda, znam już dziadka! Tej nocy długo pisałam i świeciłam światło. Nagle zaturkotał wóz i przez otwarty lufcik ujrzałam podejrzenie rozweseloną twarz starego Maliniaka. Bez żadnych wstępów zakrzyknął ochoczo, jakby czas i pora były jak najbardziej stosowne do wizyty:

— Z jarmarku wracam, więc wstąpiłem zapytać, jakże się też nasz Marek uczy?

*

Marta przerwała czytanie, przerażona nagle, że zajęła komuś aż tyle czasu. Wyszłyśmy przed dom. Widać stąd było całą drogę wiodącą od szkoły do wsi i ruch na drodze, wyjątkowo dziś ożywiony. Przechodzące kobiety serdecznie witały się z Martą, jak z kimś bardzo bliskim, znajomym. Na mnie, nową nauczycielkę, patrzyły ciekawie i trochę jeszcze nieufnie. Jakże ułoży nam się współpraca w nadchodzącym roku szkolnym? Od niej przecież tak wiele zależy.

HANNA BIELSKA



Rys. A. Święcicka

* * *

Drogie Czytelniczki i mili Czytelnicy! Przed nami nowy rok szkolny. Rodzicielska pomoc, opieka, a nade wszystko ścisły kontakt ze szkołą będą naszymu dziecku tak samo potrzebne jak zeszyt czy długopis. Znamy wiele przykładów dobrej współpracy szkoły i domu. Nie wszyscy jednak rodzice znajdują drogę do nauczycieli. Nie zawsze nauczycielom udaje się nawiązać kontakt z rodzicami i opiekunami dzieci. Zwracamy się do Was, rodziców i nauczycieli z prośbą o wypowiedzi w tej ważnej sprawie.

● Jakie formy kontaktu ze szkołą i nauczycielami uważacie za najlepsze: wywiady, klasowe zebrania ogólne rodziców, indywidualne rozmowy nauczyciela z rodzicami? Inne? Podajcie przykłady.

● Co Waszym zdaniem ułatwia, co zaś utrudnia kontakt szkoły z domem?

● Jak oceniacie pracę Waszego komitetu rodzicielskiego, Waszej trójki klasowej? Opiszcie osiągnięcia, podajcie swoje propozycje, jak ulepszyć i usprawnić działalność komitetów i trójek.

Z góry dziękujemy za Wasze wypowiedzi. Najciekawsze będziemy drukować w piśmie.

Nasz adres: Redakcja Tygodnika „Przyjaciółka”, Warszawa skr. poczt. 989. Na kopercie prosimy dopisać: „Szkoła i my”.

U NAS I NA ŚWIECIE

Moskiewskie spotkanie

Kluczowe problemy polityki światowej, przede wszystkim zagadnienie bezpieczeństwa europejskiego i stosunków państw socjalistycznych z Niemiec Republiką Federalną, były tematem moskiewskiego posiedzenia Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego.

Polskę na posiedzeniu reprezentowali: I sekretarz KC Polskiej Zjed-

noczonej Partii Robotniczej W. Gomułka, członek Biura Politycznego KC PZPR, Prezes Rady Ministrów J. Cyrankiewicz, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Z. Kłiszko, członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL S. Jędrzychowski, wiceminister Spraw Zagranicznych PRL J. Winiewicz.

Z ramienia Związku Radzieckiego udział w posiedzeniu wzięli: sekretarz generalny KC KPZR L. Breżniew, członek Biura Politycznego KC

KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. Podgorny, członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR A. Kosygin, członek Biura Politycznego, sekretarz KC KPZR A. Kirilenko, sekretarz KC KPZR K. Katuszew, członek KC KPZR, minister Spraw Zagranicznych ZSRR A. Gromyko, członek Centralnej Komisji Rewizyjnej KC KPZR, kierownik Wydziału KC KPZR K. Rusakow.

Delegacjom pozostałych bratnich krajów przewodzili: bułgarskiej — I sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, premier T. Żiwkow; czechosłowackiej — I sekretarz KC KP Czechosłowacji G. Husak i premier L. Štrougal; NRD — I sekretarz KC Niemieckiej Socjalistycznej

Partii Jedności W. Ulbricht i premier W. Stoph; rumuńskiej — sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej N. Ceausescu i premier I. Maurer; węgierskiej — I sekretarz KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej J. Kadar i premier J. Fock.

Uczestnicy spotkania wyrazili niezłomny zamiar podejmowania wraz z innymi zainteresowanymi krajami aktywnych kroków w celu zwołania w najbliższej przyszłości konferencji ogólnoeuropejskiej.

Umocnienie braterskich więzów i wszechstronnej współpracy krajów socjalistycznych jest rekojmią zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie — stwierdzili uczestnicy spotkania.

(Dalszy ciąg na str. 10)

PRZEPRAWA

FRAGMENTY

NA cmentarzu stały działa, dwa tylko zostały z baterii. Kanonierzy leżeli w pobliżu, pogryzając kście antonówki. Byli utrudzeni długimi marszami i ostatnią walką. Bieguszek zameldował się u ogniomistrza. Zaraz wyruszył patrol telefonistów, zaturkotał bęben i rozwinęło kable.

— No już się uspokoiłeś? — gloskał Bieguszek Józika po policzku. — Jak taki smok dmuchnie — pokazał na armatę — to czołg się musi rozsypać. My tam będziemy czuwać, a ty pomyśl o mnie i skombinuj jeszcze parę gruszek, ale tych do brych, co się jak masło rozpliwają.

— Rząd uciekł do Rumunii — powiedział nauczyciel do Bartnika. — Zostawili nas samych.

— A czy oni kiedy dbali o naród! — zachnął się gniewnie więzień. — Dobrze, że już to śmiecie wojna wymiotła.

— Tyle obiecywali, pomyśleć — trząst głową nauczyciel — zdradzili nas panowie. Dwa tygodnie minęło i już nie ma Polski!

— Nie plećcie głupstw — oburzył się stary działacz — lud się nie podda, Polska jest i będzie!

Niebieskim dymkiem snuły się dopalające się belki zbombardowanego domu, śmierdząco szmatami i pie-

— A cóż tu jeszcze robią armaty? — wołał z daleka. — Poruczniku, zaraz wynosić mi się za rzekę. — Mamy wesprzeć placówkę przy szosie. Były meldunki o czołgach. — Cały dzień nas tak straszą — machnął ręką pułkownik. — Jazda za rzekę. Będziecie potrzebni do ostatecznego sztabu.

— A ci tam? — porucznik pokazał na wzgórze.

— Iluż ich tam jest? — Patrol, siedmiu ludzi.

— Nie martwcie się o nich. Jak króliki w norce przycupną. Zresztą dać im po butelce z benzyną, to na czołg najpewniejsza broń!

Nim zaprzęgnięto działa i jeszcze z pobliskiego domu przyniesiono butelki, szofer pułkownika, dźwignąwszy karnister z ciężarówką, uważnie nalewał benzynę.

— Hej ty! Chodź no tu! — pułkownik przywołał małego żołnierza.

— Zanimiesz to na placówkę. Tylko biegiem! A wy — skinał na sztab — za rzekę!

— No i gdzie ja ich znajdę — mrucał mały żołnierz pakując butelki do chlebaka — gdzie jest ta placówka? I jeszcze kazał biegiem. A sam głowę pierwszy wynosił z pogromu.

— Pójdę z wami — ofiarował się Bartnik. — Oj, zła to głowa, co tak łatwo ręce skazuje na zagładę.

— I ja z wami pójdę!

— Nie, Józiku, starczy łażenia. Wracaj zaraz do matki! Słyszalesz?

Chłopiec odwrócił się niechętnie.

(...)

— Och, jak dobrze, że nareszcie jesteś — powitała go koło przełazu Agnieszka — już się o ciebie bałam.

— Zupełnie niepotrzebnie — wzruszył ramionami — nie jestem szpilką, nie zgine!

— Kompania już wymaszerowała, tylko paru żołnierzy zostało. Pusto u nas. Ciotka mówi, że Niemcy dziś tu będą.

— Oho! Bieguszek i kapral Wiśniewski ich nie puszczą! Jeszcze i stary Bartnik tam poszedł.

dzieli ciężarówkę z amunicją, bo nie przejechałyby na drugi brzeg. Czołgi idą. Ech, żeby się nie pośpieszyli z tymi armatami.

Pod zachód świeciły jeszcze wierchołki drzew w sadzie. Na niebie już różowiły się pierwsze tej nocy łuny pożarów.

— Popatrz — pokazała Agnieszka na drzewo — wszystkie gruszki opadły strząśnięte wybuchem.

Józik pognął między krzewy, na kolanach rozczesywał palcami zeschłą trawę, raz po raz natrafiał na gładkie kule owoców. Zebrałszy gruszkę długo nasłuchiwał. Ale strzały w brzezince dawno ucichły. Wreszcie skrzypnęła furtka. Od pół nadochodziło dwóch ludzi. Mały żołnierz, ten co zaniósł butelki, podtrzymywał rannego Bartnika.

— Zajechali niespodzianie, wcale nie drogą... A karabinem czołgu nie ugryziesz... Od razu trzy maszyny — opowiadał stary chłop — Wtedy ten chudy, wysoki, jakże mu tam...

— Bieguszek — szepnął Józik.

— ...rzucił się z butelkami. Wy-

starczyło, żeby pierwszy czołg się zapalił, reszta się wycofała. Tylko siekli z działek. Oberwałem odłamkiem — przytrzymał przestrzelone ramie.

— A tamci? A kapral Wiśniewski?

A Bieguszek?

Stary działacz dyszał ciężko. Po-
przez drzewa zaświecił blisko pożar, podwojony odbiciem w rzece. Paliły się stodoły koło przeprawy.

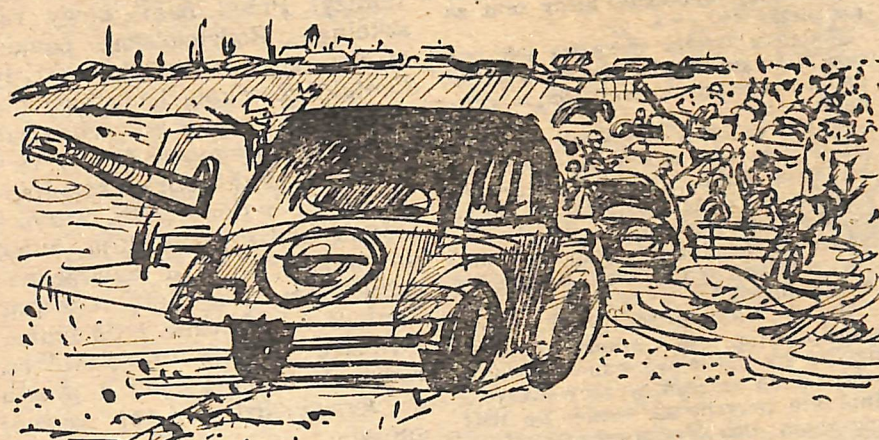
— Pomarnowali ludzi — powiedział gorzko.

Chłop stał bezradnie, trzymając w rękach gruszkę. Więc już nie ma wesołego kaprala, który go podsadzał na drzewo, nie ma łakomego, chudego strzelca. Polegli.

— Tyle ofiar... Tyle nieszczęścia — zapłakała nagle ciotka. — Jakże to długo ma jeszcze trwać? Dokąd tej wojny?

— Nie wolno żałować krwi. Popłynę jeszcze, nim zdusimy gada — dźwignął się z ławy ranny Bartnik. Podniósł lewą rękę i pogroził nadciągającemu wrogowi. Zaciśnięta pięść widniała wyraźnie w świetle łuny, czarna jak z żelaza.

Z tomu „Przez stulecia”
Wyd. „Nasza Księgarnia”



Rys. T. Baranowski

Za domami przedmieścia słychać było wrzawę.

— Biją się na przeprawie — objaśnił niedbale kanonier — nieusłuchani ludzie. Każdy chce być pierwszy, a konie słabe. Ustają w środku nurtu. Całkiem zagwoździł wyjazd.

Bartnik wziął Józka za rękę, pomaszerował w stronę rynku. Z ciasnych uliczek nieustannie wytaczały się wozy, aż dziwne było, skąd ich się tyle bierze.

Stary działacz ludowy gniewnie mrucał pod nosem:

— Bałagan, gdzie są u licha oficerowie, żeby jakiś ład zaprowadzić.

— Dziedziec podejmuje ich obiadem, popili tego — szepnął mu znajomy chłop.

Pod piekarnią gromadzili się uciekinierzy. Brakowało chleba. Za to szerzyły się wiadomości o klęsce pod Kutnem, że Niemcy już otaczają Warszawę.

rzem. Z bocznej uliczki wynurzyło się auto. Kierowca zatrąbił przeraźliwie, szukając drogi.

— Rycz, rycz, a po głowach ludziom i tak nie przejeźdź — pogroził mu batem jakiś woźnica.

W aucie otwary się drzwiczki i wyskoczył młody porucznik.

— Na bok z wozami! Droga wolna dla sztabu! — krzyknął, ale zaraz pojął, że nie przejdą. Fury stały ciasno jedna przy drugiej, więc złapał Bartnika za ramię. — Czy można jakoś ten korek objechać? Musimy się wydostać nad rzekę.

— Chyba się da koło cmentarza, przez księżę łaki.

Kazali chłopu stanąć na stopniu i pokazywać drogę. Józik uwiesił się na pacy ciężarówce. Aut było pięć, cztery osobowe i ciężarówka z amunicją. Koło cmentarza pułkownik kazał stanąć.

POPATRZYLI pod zachód ku wzgórzom. Nagle nad brzezinką wytrysnęły pęki czerwonych gwiazd.

— Rakiety! — szepnął chłopiec.

— Jakże ładne — przechyliła głowę Agnieszka.

— Głupiaś! Ty nic nie rozumiesz... Czołgi idą! — zaraz też posłyszeli daleki trzask wystrzałów.

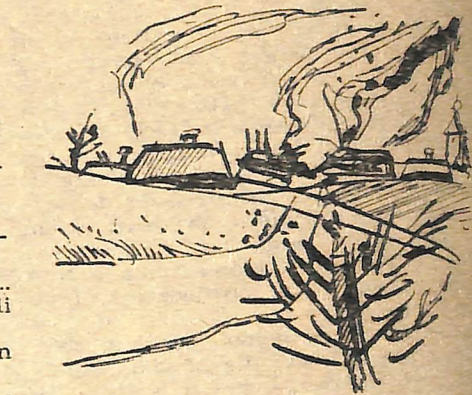
— Biją się. Słyszysz, to karabin maszynowy!

Chłopiec stał pobladły. Chciał biec na pomoc, chciał ostrzec tamtych u przeprawy. Żołnierze będą czekali na wsparcie baterii... A działa w rzece (...)

Ciotka ukłękła między stoniecznikami. Oslaniała się gałęziami.

— Znowu bombardują lotnicy. Chwili odetchnienia człowiek nie ma.

— Nie — powiedział gonicznie opierając rower o płot — to nasi wysa-



O książkach

Trzydzieści jeden lat temu hitlerowskie hordy wtargnęły do Polski. Rozpoczęła się II wojna światowa...

W przeddzień wrześniowej rocznicy pomówmy o książkach dotyczących dziejów naszego narodu w tamtych tragicznych latach.

Zacząć wypada od dwóch wydawnictw Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa: „Polegli na polu chwały 1939—1945” oraz „Towarzysze broni 1941—1945”. Pierwszy album poświęcony jest pamięci polskich żołnierzy i partyzantów, bojowników ruchu oporu, uczestników wyzwolenczej walki na ziemi polskiej. Drugi zawiera zdjęcia pomników i obeli-

sków, wzniesionych w naszym kraju w hołdzie poległym wyzwolicielom naszej Ojczyzny — bohaterom Armii Radzieckiej. Obie pozycje wydane są luksusowo. Teksty kilkujęzyczne. Autorem wstępu do obu książek jest przewodniczący Rady Ochrony Pomników, Janusz Wieczorek. Wydawnictwo „Ruch”, cena po 150 zł.

Oto dwie pozycje, których bohaterami są Polacy, aż do wyzwolenia mieszkający i walczący o polskość na naszych dzisiejszych Ziemiach Zachodnich i Północnych. Jan Boenigk, autor książki pt. „Wyroki”, pisze we wstępie: „Pragnę pokazać, jak młodzi, dzielni synowie pol-

skiego narodu znad olsztyńskiej Łyny, z Ziemi Lubuskiej, znad Odry — służyli jednej sprawie, której na imię Polska”. Książka, zawierająca historyczne zdjęcia i fotokopie, przedstawia wkład naszych rodaków spod znaku Rodła w ogólnonarodową walkę z hitleryzmem, o Ojczyznę wolną, zjednoczoną, przywróconą dawnym granicom. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 14 zł.

Natomiast ze „Wspomnień nauczycieli śląskich” dowiedzieć się, ile hartu ducha, ofiarności i odwagi trzeba było, by na Górnym Śląsku przeciwstawić się mocnej tu ekonomicznie niemieczyźnie, a na Opolszczyźnie walczyć o utrzymanie narodowego ducha. Ze wzruszeniem śledzić będziecie życie i walkę twardej ludzkiej, gorących patriotów.

Książkę przygotował Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, pod redakcją Kazimierza Popiołka. Wybór i opracowanie Szymona Kędryny i Andrzeja Szefera. Wydawnictwo „Śląsk”, cena 20 zł.

Danuta Brzozko - Mędryk, autorka „Matyldy”, przeszła piekło Pawiaka, Majdanka i Ravensbrück. Píše o trzech współwięźniarkach: Matyldzie, Wandzie i Antoninie. Dzięki takim jak one kobietom, które nie poddały się biernie losowi, które nawet w faszystowskich katowniach umiały zachować ludzką godność — hitlerowcom nie udało się zabić w Polkach wiary w człowieka, nadziei na lepsze jutro. Książka wzbogacana jest licznymi dokumentalnymi zdjęciami. Wydawnictwo MON, cena 16 zł.

„Niech wiatr ją poniesie” Tadeusza Szewera to pierwsza po wojnie tego typu antologia, przygotowana dla zespołów amatorskich. Opracowanie muzyczne Olgierd Straszynski. Książka zawiera pieśni, ballady i koledy, które w latach 1939—1945 stanowiły nieodłączną część życia konspiratorów, partyzantów, powstańców, jeńców wojennych i żołnierzy. Wydawnictwo Łódzkie, cena 80 zł.

O kilku innych pozycjach mówiących o czasach II wojny światowej, z konieczności już tylko krótkotko. Wydawnictwo MON: Janusz Przymanowski „Bitwa pod Studziankami 1944”, cena 8 zł; Stefan Majchrowski „Za drutami Murnau”, cena 10 zł; Aleksander Omilianowicz „Wyrok”, cena 12 zł. (Maja)

WYŚCIG Z CZASEM

Odwiedziliśmy kilka punktów skupu w powiecie ciechanowskim (woj. warszawskie) w okresie, gdy kończono dostawy rzepaku. Właśnie ten okres jest dobrym sprawdzianem gotowości punktów do przyjęcia zbóż, plonów calorocznej pracy, walki ze śniegiem i wodą.

DZIADEK Pajewski uważnie śledzi czarną strzałkę drgającą na podziałce wilgociomierza. Dzieci... jedenaście i pół... jedenaście... — Tak jedenaście procent wilgotności — potwierdza autorytatywnie orzeczenie magazyniera.

Jan Z. jest zadowolony. Przy tegorocznej złej pogodzie niektórym rolnikom oceniano rzepak nawet i na 26 procent zawilgocenia; 11 procent zapewnia mu zupełnie przyzwoitą cenę. Gospodarz tylko z ciekawości pochylił się nad aparatem; dziadkowi Pajewskiemu można wierzyć. To społeczny kontroler, wydelegowany przez Związek Plantatorów. „Zaprzysiężony”, jak z dumą stwierdza sam dziadek. Mimo że ma 74 lata i swoje gospodarstwo już dawno oddał dzieciom, czuje się tu ważny i potrzebny. Oparty na łasce przez cały dzień rzetelnie pilnuje sprawiedliwości.

W Gołyminie, gdzie się właśnie znajdujemy, już w ubiegłym roku wybudowano nowy, całkowicie zmechanizowany magazyn o pojemności 500 ton. Jedyny w powiecie przystosowany do wyladunku zboża luzem. Wszystko ma się tu odbywać automatycznie. Ma się odbywać... Jednak w Gołyminie po staremu przyjeżdża się ziarno w baraku, odnosi worki do transportera, przesypuje zboże na sterty... Kierownik z tęsknotą patrzy na zabite deskami drzwi nowego magazynu. Nie można go uruchomić, bo nie ma tablicy rozdzielczej. Podobno są trudności z jej zakupem, jak też ze znalezieniem fachowca, który by to cudo zainstalował. W GS przebiegają, że instalacja będzie już „na dniach” i że z fachowcem się dogadają. Tymczasem sezon skupu w pełni...

WKrasnym, jak wszędzie w powiecie ciechanowskim, przed punktem skupu pustki, zaledwie jedna furmanka. Ani gospodarz, ani magazynier nie spieszą się.

— Rolnicy już się przyzwyczaili, że punkt jest czynny cały dzień, więc niekoniecznie trzeba przyjeżdżać o piątą rano — stwierdza magazynier. — U nas w tym roku gospodarze mieli obowiązek tylko do-

starzyć ładunek na rampę. Reszta należała do naszych robotników. Jeżeli przyjechał ktoś starszy, albo kobieta, to i z wozu zabraliśmy.

— Dotychczasowe doświadczenia w przyjmowaniu rzepaku pozwalają żywić nadzieję, że także tegoroczna organizacja skupu zbóż zda u nas egzamin — twierdzi kierownik Wydziału Skupu Powiatowej Rady Narodowej. — Jesteśmy w pełni przygotowani do ich przyjęcia. Przed sezonem wyremontowano magazyny, drogi dojazdowe i place składowe. Tam, gdzie to tylko było możliwe, wprowadzono małą mechanizację. Są jednak i dziś takie podjazdy, które trzeba by pilnie poprawić, choćby własnymi gospodarskimi siłami. Na przykład w Ojrzeńcu Gminna Spółdzielnia bardzo niefortunnie zlokalizowała nowy magazyn, w którym część przeznaczona na zboże ma dwieście ton pojemności. Grunt jest tam podmokły; jeśli popada deszcz, to nie dobrą ani furmanki, ani pojazdy mechaniczne.

W naszym powiecie przygotowaliśmy szesnaście punktów skupu GS, o łącznej pojemności blisko czterech tysięcy ton — mówi dalej kierownik. — Już kilka miesięcy temu komisja ustaliła zakres robót remontowych i wyznaczyła termin ich wykonania. Niestety, nie wszędzie od razu zlikwidowano usterki. W Nieborzu na przykład zaciekał dach i przy pierwszej i przy drugiej lustracji; naprawili dopiero później. Większość jednak gromad, jak Grudusk, Opinogóra, Regimin, Gąsocin, Pęczki, szybko wykonała polecenia komisji.

Do wyladunku zbóż zabezpieczyliśmy odpowiednią liczbę pracowników. Na okres szczególnego nasilenia dostaw przedłużyliśmy godziny pracy punktów skupu do osiemnastej, co pozwoli uniknąć długich kolejek przed magazynem.

Według naszych obliczeń, Gminne Spółdzielnie w powiecie ciechanowskim zakupią w tym roku łącznie dwanaście tysięcy ton zboża. Sześć dostaw powinien przypaść w okresie od 20 sierpnia do 20 września. W niektórych gromadach zwózki i o-



mloty już się rozpoczęły. Tam nie będzie czasu na oddech. W Gąsocinie, Ojrzeńcu, w Woli Młockiej, Regiminie i Ciechanowie są już pierwsze dostawy.

Przewidujemy odebranie wprost z gospodarstw około dwóch tysięcy ton zboża. Niestety, w naszym powiecie zbiory są bardzo słabe. Obsiałyśmy 24 tysiące hektarów żytem, z tego 7 tysięcy można uznać za możliwe, reszta udułła się pod śniegiem. Za to dość udana jest pszenica. Na przykład gromada Opinogóra, w której sieje się jej najwięcej, najmniej ucierpiała od tegorocznych wyryków pogody. Dobry jest w tym roku również jęczmień.

WSZYSTKO wskazuje na to, że wyścig z czasem i tegoroczną kapryśną aurą powiat ciechanowski powinien wygrać. Gminne Spółdzielnie przygotowały się do przyjęcia plonów lepiej niż w latach ubiegłych. Do tego bukietu kwiatów wypada jednak dodać i pokrzywę. Oto w Krasnym znaleźliśmy w miejscowym magazynie złożone części suszarni, kupionej dwa lata temu przez GS. Suszarnia na miejscu bardzo ułatwiłaby życie okolicznym rolnikom. Cóż, kiedy nikt jej nie instaluje. GS tłumaczy się zmianą przepisów, że teraz suszeniem mają zajmować się wyłącznie PZZ. Jednak w CRS „Samopomoc Chłopska” w Warszawie poinformowano nas, iż wiele gminnych spółdzielni (ostatnio kilka w województwie bydgoskim) uruchomiło własne suszarnie, i że sytuacja w Krasnym wynika wyłącznie z niedopatrzenia miejscowych władz. Złe się dzieje, jeżeli nabyta za 180 tysięcy złotych suszarnia, przez dwa lata leży bezproduktywnie...

Z tego przykładu wyciągnąć powinny wnioski i inne gromady. Czy u Was, w Waszej wsi, w Waszym powiecie, wszystko już zapięte jest na przysłowiowy ostatni guzik? Za kilka dni będziemy uroczyste

obchodzić Święto Plonów. Nie dla wszystkich jednak będzie ono oznaczało zakończenie prac żniwnych. W niektórych częściach kraju, zwłaszcza w rejonach północnych, trwa jeszcze gorączkowa praca przy sprzęcie równocześnie niemal dojrzewających zbóż. Gminne Spółdzielnie będą musiały wyłożyć wszystkie siły, aby sprawnie i terminowo odebrać od rolników ziarno. Każda bowiem godzina zmarnowana na czekanie przed magazynem GS, utrudni gospodarzom i tak ciężką sytuację w okresie spiętrzonych prac polowych, kiedy prawie równolegle ze żniwami trzeba przygotować ziarno i pola pod nowy zasiew.

ALINA LEWIŃSKA

Nagrodzeni w konkursie „TRZEJWE GŁOWY”

PRAŁKA

Jan Słuty z Witowa k/Zakopanego; RADIA TRANZYSTOROWE
Danuta Biały z Katowic; Zofia Stefanowska z Wojciszewa

ODKURZACZE

Helena Wójcik z Krużlowej Wyznej; Wacław Marczak, p-ta Grebocice; Czesława Grzonka z Poznania; Janina Dulowa z Kiczyc; Helena Dorochowicz z Łomży;

MAKSERY

Helena Grabowska z Otwocka; Teresa Pilecka z Nidzicy; Jadwiga Pachniewska z Teresina; Aniela Bojko z Kudowy-Zdroju;

SOKOWIROWKI

Aniela Reclak z Budzowa; Teresa Owczarczyk z Ciecierzyn k/Lublina; Jadwiga Wrzosek z p-ty Wyszembork; Genowefa Pietraszkiewicz z Grabieży;

ZEGARKI

Maria Matysiak z Rycyzwolu; Witold Wawrzonek z Lublina; Stanisława Repała, p-ta Ropa; Romuald Maćkowski z Buszkowic; Henryka Soloch p-ta Goszczyn;

BUDZIKI

Maria Obrzud z Barcic; Genowefa Pawlak z Nowej Huty; Zofia Gołębiowska ze Swinoujścia; Helena Szajkowska z Lubaczowa; Alfred Borek z Opola;

KOMPLETY BIELIZNY POŚCIELOWEJ
Zofia Tomaszewska, p-ta Legi; Karolina Olejniczak z Chocianowa; Agnieszka Wiktor, p-ta Lososina; Danuta Urbanik z Poznania; Kolo ZMW z Maszkowic; Stanisława Pachola, p-ta Komarów; Emilia Bartoszek z Bielawy; Hanna Milewska z Zalesia Górnego; Maria Kotulska z Łodzi; Irena Powierza, p-ta Jadów;

ZELAZKA

Barbara Kotodziejczyk z Chełma Lub.; Emilia Mikula z Jastrzebia; Teresa Gawrylczyk z Cieplie; Jan Kania ze Szczecina; Maria Haził z Brzeska; Halina Pacholeczak z Marysina; Daniela Kowalczyk z Darłowa; Stanisława Bukowska z Dąbrowy Wielkiej; Maria Jezierska z Bielej; Stanisława Przygoda z p-ty Biskupiec;

OBRUSY

Anna Pawlik z Lesnej; Waleria Zarska z Węglina; Anna Stachniak z Sosnowca; St. Caputa z Wieprza; Kazimierz Radziński z Grudziądza; Anna Rychter z Elku; Franciszka Nowikowska, p-ta Raczyki; Krystyna Mańkiewicz z Tuczn; Helena Blaszkiewicz z Grudziądza; Monika Hujdas z Żywca.

NAGRODY KSIĄŻKOWE otrzymują: Stanisława Kubik z Radomska; Marianna Sallata, p-ta Kozieniec; Janina Chodzyńska z Sadowia; Krystyna Smagacz z Bierunia Starego; Teresa Sokółowska z Garwolina; Janina Kazimierzczak z W-wy; Stanisława Kwiatkowska ze St. Wołowa; Henryka Piwowarek, p-ta Góra Puławska; Maria Baniak, p-ta; Cieszkowice; Maria Blachowicz z Lipnicy; Maria Mazur z Michalowie; Elżbieta Kobielusz z Czechowic; Helena Hamernik z Trzebnia; Elżbieta Przybysz z Pruszcza Gdańskiego; Ewa Kraszewska, p-ta Gumowo; Janina Kano; Barbara Szudra z Bogatyni; Danuta Marek, p-ta Wielkie Drogi; Józefa Cesarz z Wołczyna; Genowefa Łazarska z Grudziądza; Anna Woradzyn ze Sromowca; Stefania Chodur z Dziekanowic; Danuta Talkowska ze Sztabina; Maria Moszkowicz z Grodziska Górnego; Maria Czyżewska z Andrzejowa; Józefa Kutaga z Kietrza; A. Polczyńska z Torunia; Adolf Lechowicz z Siemianowic.

sklepobusem w góry

DROGA pnie się ostro pod górę. Po obydwu jej stronach rozległe łąki, na których pasą się setki krów. Zabudowań niewiele, a przecież w tej górskiej, odległej i niekiedy trudno dostępnej krainie żyją i pracują ludzie.

— I właśnie do tych mało zamieszkanym okolic Dolnego Śląska, do górskich łąk gdzie wypasa się bydło, do odległych PGR dojeżdża nasz sklepobus, pierwszy w województwie wrocławskim punkt sprzedaży obwoźnej — informuje prezes PZGS, Mieczysław Król.

Ludzie mogą teraz uzupełnić swoje zapasy żywności bez uciążliwych dojazdów, a przecież bywało, że po niezbędne towary trzeba było wyprawiać się do samej Bystrzycy. Oglądamy wóz z zewnątrz: wygląda

jak autobus z przyczepą. W przyczepie mieści się magazyn; ogromny napis na karoserii widoczny z daleka brzmi: „CRS, Baza w Bystrzycy Kłodzkiej, Wiejski Sklep Rucho-my”.

Sklepobus odwiedza okoliczne wsie: Gniewoszów, Niemojów, Mostowice. Trasy ustalone zostały wcześniej, omówione z ludźmi tak, żeby dokładnie wiedzieli, kiedy i o której godzinie przyjedzie do nich sklep. Trasy wyznaczono pięć, w taki sposób, aby przynajmniej dwa razy w tygodniu znaleźć się w każdym z wytyczonych punktów.

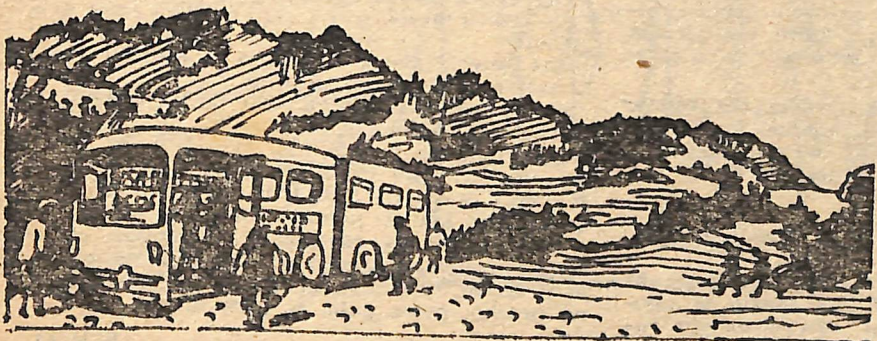
Kierownik sklepu Jan Kulpa pokazuje nam wnętrze. Wygląda jak największy sklep: lada z wagą, półki, które mimo że klienci już odeszli z zakupami nadal pełne są towarów: świeże bułki, chleba pod dostatkiem, słodczyce, konserwy rybne i mięsne. Są dwa gatunki kiełbasy: serdelowa i piwna, mąka, cukier, zupy w proszku... Sezonowi robotnicy szczególnie chętnie kupują te ostatnie. Można je szybko przyrządzić, nawet przy ognisku. Najlepsza jest podobno grochówka na wędzon-

ce! Sklepobusy kursują od niedawna, a przecież już chwalą sobie ludzie ten obwoźny handel i jedno tylko martwi, że nie wszędzie może on dotrzeć i nie w każdej porze roku. Przyczyna? Wiadomo, drogi! Wyboiste, kręte, niebezpieczne.

— Mimo to nie mamy zamiaru rezygnować — mówi prezes Król. — Dwa nowe sklepobusy są już w budowie, w warsztatach WZGS.

Życzyć więc im należy jak najlepszych dróg i... punktualnych dojazdów do czekających klientów.

H. B.



POLA GOJAWIĘCZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(17)

Po odwiedzinach Ignacego Bronka w swoim mieszkaniu na przedmieściu rozważa warunki w jakich dotychczas pracowała.

Należało też odróżnić i oddzielić górę i dół, klasę oświeconą i czarny ugor, który uprawiano, zwyczajnych członków-naiwniaków, którzy wierzyli, że w jedności siła i że tkwiąc tu przysługują się ojczyźnie. Otrzymywali tu pewnego rodzaju „wyrobienie się” i przy szczęśliwych okolicznościach awansowali wyżej. Tu bowiem w dalszym ciągu szafowało się wpływami, stypendiami, posadami i zapomogami, tu był jeszcze ciągle wylot dla wielu istnień, dla tych z Nowolipki, tak chwiejnie osadzonych w gruncie życia, nawet gdy to stał się grunt ojczysty, gdzie: rola i strzecha każdemu obywatelowi. Tędy szła droga.

Wzajemna potrzeba: ciemna masa, która służyła za grunt do uprawy dla klasy oświeconej, za szczeble do wyniesienia się, za rezonans dla głosu. Prości ludzie przychodzili tu i „otrzymywali szkołę”, a żaden cios noża na rozprawach przedmieścia nie dorównywał w niczym tym sztychom, jakie zadawali sobie ludzie kulturalni, świadomi lepszych i skuteczniejszych środków uśmiercania.

A przecież — cóż robiono innego, począwszy od filantropijnych dam, a skończywszy na politykach na wielki kamień — cóż robiono innego — jak nie urabiano człowieka? Urabiano politycznie, społecznie, kulturalnie?...

Tak jak gdyby to było możliwe!... Człowiek musi się stwarzać sam, dźwigać sam, uczyć sam. Nic istotnego dla człowieka nie można zrobić z zewnątrz, to będzie tylko nalot, to będzie twoje, a nie moje. Ale tu jeszcze wierzone w te rzeczy.

ona ongiś, głupia? Kariere. Ale ona już miała to poza sobą.

Zdjął swą czapkę legionisty, obracał się w gronie kobiet z wielkiej rodzimej finansjery, całował z szacunkiem ich ręce i — wiedziała o tym — pocieszał je po męsku, gdy były „nieszczęśliwe”. Mówił, tak samo jak Magdalena, obojętnym ludziom, „drogi panie”, „droga pani”, miał w repertuarze te same zwroty i frazesy i tak samo przykładął wagę do różnych nieistotnych spraw. Zdjął swą czapkę legionisty, ach, po cóż było stać pod parkanem na grochowskiej szosie i płakać, że nie dotrzymało się wiary, miłości czystemu życiu?

Pobudował dom, willę na kolonii, ponieważ ludzie z majątków, z kresów, źle znosili mieszkania w domach czynszowych. Willę z suterennami, gdzie oczywiście ulokowano służbę. I ta Magdalena, która prawdopodobnie nieraz wygłaszała zdania o wpływie suterenny na zdrowie i psychikę ludzką!... No, no, „ich” suterena jest „widna, słoneczna i sucha” suterena.

Zaczyna się... Drewniak z lewej już wrze: — „O Jezu, nie bij mnie! nie bij! nie bij! — Nikt z wielkiego domu naprzeciw nie ruszy się, aby poskromić tego bydlaka, ludzie przywykli. Trzeba zacisnąć zęby i przeczekać to. ...jeszcze trochę, jeszcze trochę.

Dzieci płaczą.
Wreszcie zapada cisza.

Bronka wyciąga się jak długa, sięga ręką do ściany i skręca kontakt. Ze wszystkich rzeczy łaknie się teraz tylko snu i ciemności.

Co za oszukaństwo, nie ma ciemności. To się tylko tak zdawało, że za oknami stoi ciemność. Okropna szarość wisi nad światłem, kontury domów zarysowują się czarno, w oknach stoi ciemność i mrok. I cóż to za światło — coś, czego nie

Klapka w środku drzwi; „oko judasza” zostało lekko poruszone. Wewnątrz ktoś waha się, czuje się czyjeś wahanie. Potem drzwi ustępują.

— Niech pan wejdzie.

Głos nie ten sam, lekko podniecony w ciemności przedpokoju. Ignacy pyta z pozorną swobodą: — Dlaczego tu tak ciemno?

— Nie ma żarówki.

— Aha.

Zdejmuje palto powoli, ociągając się, podczas gdy Bronka pyta zdawkowo: — Napije się pan herbaty?... — I zaraz potem, ze śmiechem: — Niech pan nie mówi „tak”, sprawiłoby mi to kłopot.

Wpada w jej ton, znajduje się dowcipnie w sytuacji i zapytuje: — Czy można zajrzeć do kuchni? — Oczywiście, zaniedbała zgłoszenia do gazowni, choć znajduje się tu cała instalacja. — Jak sobie pani radzi? — Hm... rozpalam ogień. Ale to jest dość uciążliwe.

Ignacy podsuwa w górę rękawy marynarki i bierze się do dzieła. Nauczył się tego w wojsku, ale już wyszedł z wprawy, niesporo mu idzie. Bronka siedzi na wysokim taborecie kuchennym wśród rozstawionych naczyń, pieczywa, paczek, papierów i ściereczek. Jest tak nieważna, jak w kuchni na Nowolipkach. O Boże, jak ma jak w kuchni na Nowolipkach!... Stoi tu nawet łóżko, paradnie zastane, ogień trzaska pod blachą, a czajnik zaczyna szumić piosenkę dawno nie słyszaną, piosenkę domu, wnętrza i zacisności. Zdaje się, że lada chwila skrzypną drzwi, wejdzie starsza pani Mossakowska i powie z uciechą: — Aa, to Ignacy, witamy!

I jeszcze coś — to przedwieczere, kiedy siedzieli razem w kuchni po jego powrocie do kraju — to chyba wtedy zaczęło się coś między nimi?... kiedy gładził jej dłoń, pocieszając w niewiadomych, w dziewczęńskich smutkach, a ze spół Mietka brzęczał w pokoju. Usłyszał nagle głęboki głos wiołonczi, „najprawdziwszy głos człowieka”, i straszny żal ścisnął mu serce.

— Coś ty z sobą zrobiła! — rzekł w niespodziewanym wzburzeniu — coś ty zrobiła!...

Nawet nie drgnęła, siedziała z pochyloną głową, czubek jej małej stopy zawisł nieruchomo nad podłogą. Podszedł i podjął jej twarz do góry. Była blada, tylko kragle oczy patrzyły wprost z jakąś błyszczącą skłą w głębi, a wargi przybrały znany już wyraz upartego milczenia. Zdawało się Ignacemu w tej chwili, że zapłacz z bólu, i żeby się zmóc, zacisnął z całej mocy palce na jej ramionach. Miękkie, uległe jakby bezwładne ciało z stalową sprężyną oporu wewnątrz; stalowy pręt rozprostowujący się nieubłaganie. Nic mu nie powie! Nigdy nie będzie wiedział naprawdę, jak to z nią było.

Pokrywa czajnika zabrzęczała nagle i gwałtownie. Ignacy odetchnął, zaczerpnął powietrza i rzekł: — Cóż będzie z herbatą? — Wstała natychmiast, jakby rada tej zmianie, i przygotowała filiżanki. To go wzruszyło. Schwycił jej dłoń w przelocie. — Przebac — mruknął i ucałował drobne palce. Patrzył z wysoka na zbiedzoną twarz, mile czoło z lekko zapadłymi skroniami i cieniem w kątach oczu. Objął ją i przygarnął ku sobie, dźwignął w górę. Uczuł, że uchyla twarz, że uchyla uprzejmie, kryje ją. Nagła myśl przeszła go: — Wtedy, wówczas, niewinna, nie broniła się wcale. Ale wtedy kochała!...

To się nie da przerobić, tak już będzie. Oto spartaczona istnienie. Poszukał ust, wargi miała gorzkie i suche, było mu tak, jakby zakosztował trucizny, a zarazem jakby skosztował samego życia. Trzymał ją w uścisku i nigdy jeszcze nie doznawał takiego strasznego pragnienia szczęścia i spełnienia. Ciemność napływała na twarz, które stały się surowe, blade i obce. Mruknął: — Bronka...? — To była kobieta jego krwi, miał ją we krwi, mimo wszystko. Dotknął jej ust. O, to zwielokrotnienie, to pomnożenie w nieskończoność, rozszerzenie się i przenikanie, w nieskończoność — może w wieczność?...

Ocknął się w głębokim mroku, chwilę leżał nieruchomo. Spojrzył na przegub dłoni. Byszczące wskazówki szwajcarskiego zegarka wskazywały drugą godzinę nocy. Nie uprzedził Magdaleny, że wróci tak późno.

Nie chciał zapalać światła. Poszukał po omacku dłońmi koło siebie, powiodł palcami po nieruchomym ciele, leżącym na wznak, znalazł ręce podłożone pod głowę.

— Trzeba mi iść.

Cisza.

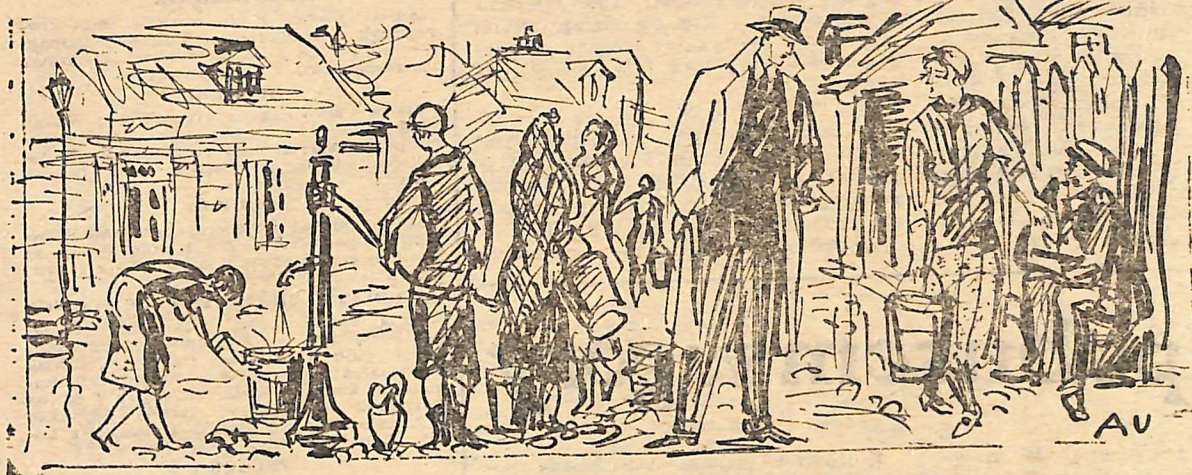
Już oswoił się z mrokiem i widział ciemny kształt na białym tle pościeli.

— Pożegnaj się ze mną... Nic mi nie powiesz?

Milczenie, milczenie, milczenie.

Pomyślał, że trudno jej mówić teraz. Schylił się, ucałował jej czoło. Zarzucił płaszcz na ramiona i wyszedł. Noc była ciepła i cicha. Na dziedzińcu kot z pomrukiem otarł się o jego nogi. Obejrzał się za siebie. W tamtych oknach jeszcze panowała ciemność. Zapukał do okienka przy furtce, brzęknął sutym napiwkim i poszedł na przełaj, przez pola, w górę miasta.

(C.D.N.)



Rys. A. Uniechowski

Ten świat cuchnął. Bronka ze zdumieniem i pasją śledziła rozmiar i postępy rozkładu. Rozkładał się i trzymał wodze, cuchnął i nauczał — konał i miał pretensję do stwarzania nowej społeczności. To nieoficjalne przedstawicielstwo narodu, ten wykładnik usłużny każdego rzędu. Rola tej klasy, rola tak zwanej inteligencji była skończona od wewnątrz, ale na zewnątrz zdawała się nie mieć końca.

Babrać się w tym kilka godzin z rzędu, co dnia, to stawało się nieraz torturą. Nadszedł czas, że trzeba się było zastanowić poważnie i cynicznie nad pytaniem: czy nie lepiej było żyć jak przedtem? Z jakimś bubkiem, który urządził to wszystko? Ale na dłuższy dystans to okazało się też nie do zniesienia. Pantofelki i futerko, suknia i co dzień zapewnione jedzenie, i tak zwane bezpieczne jutro — to trzeba było poznać, aby odrzucić. Mieć to, aby odejść. Posiadać, aby się wyrzec. Wszystko to przeżyte było potrzebne, było potrzebne!...

Ignacy należy do tamtego świata, wszedł tam poprzez ożenek. Ocierała się oń, niewidzialna, z daleka, przypatrywała się i — kto jest kto? — zadawała sobie żartobliwe pytanie. Zdjął swą czapkę legionisty, tak jak się zdejmują piękną młodość, tak jak się odchodzi od romantyczności. Cóż innego robił teraz, jak nie to samo, co

podobna nazwać świtem, no nie jest już mrokiem. Siność. Sine niebo, sine, ciężkie, nabrzmiałe czymś powietrze. Czarna pod tą szarością, milcząca ziemia, ciemne domy.

Wizja światła w tym oświeceniu złowieszcym. Wizja ludzi spoczywających w swych schronach przyziemnych, śpiących z otwartymi ustami, z głuchymi oczodołami pod powieką, z twarzami zwróconymi ku niebu, od którego odgradza ich tyle a tyle pięt, papa, żelazo, beton, cegła, wapno, drzewo. Te halucynacje zamknięte w czaszkach, sprężnięte z ciałem, podległe ciągle i zawsze jednemu prawom głodu i miłości. Ciemny zamysł o życiu, które jest głodem i miłością, czymś raczej zwierzęcym, niczym więcej.

Ale ona wyszeptala się już, wydała bez reszty. Leży z pustymi ramionami, dłoń ma puste. Wszystkie ognie wypaliły się, wygasł nieśmiertelny interes życia: głód i miłość.

XVII

To się stało najważniejsze. Może dlatego, że nie przeżyte do końca? Światło płonie w tamtych oknach. Ignacy pchnął zdecydowanym ruchem furtkę, wchodzi na schody i puka.

WIEKSZOŚĆ matek wie, że mleko kobiece jest dla niemowlęcia pokarmem niezastąpionym. Nawet kobiety, które nie umieją sobie tego wytłumaczyć z punktu widzenia naukowego, intuicyjnie wy czuwają, jakim dobrodziejstwem jest karmienie dziecka piersią i jaką dla niego tragedią może stać się brak mleka u matki. Tragedia pogłębia się, gdy niemowlę, nie przyswajając mleka krowiego, zaczyna chorować i jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Uratować je może wtedy tylko mleko drugiej matki, która ma nadmiar pokarmu.

Dlaczego więc — mimo to — często słyszy się zdanie, że karmiąc butelką można dziecko zdrowo wychować?

W większości przypadków opinie takie wypowiadają ludzie nie orientujący się w zagadnieniu żywienia niemowląt. Opierają oni swój sąd na pobieżnych i krótkich obserwacjach jakiegoś „dobrze wyglądającego” dziecka. Często nie wiedzą o tym, że błędy żywienia okresu niemowlęcego nie od razu muszą dawać znać o sobie i nieraz dopiero w późniejszym wieku powodują różne schorzenia, których leczenie jest długotrwałe i kosztowne. Sam wygląd dziecka to nie wszystko. Najważniejszą sprawą jest jego odporność na choroby. A tę odporność zyskuje ono wyłącznie przez karmienie mlekiem matki.

Zatem — lepiej i ekonomiczniej jest dostarczyć noworodkowi naturalny pokarm, niż w wieku późniejszym naprawiać szkody wyrządzone sztucznym karmieniem.

Wielu uczonych od dawna pracuje nad tymi zagadnieniami. A. Adam sformułował prawo, które udowadnia dlaczego mleko matki jest dla niemowlęcia najlepszym pożywieniem. Otóż w normalnych warunkach w mleku kobiecym jest tyle składników i w takiej ilości, jaka jest potrzebna do prawidłowego rozwoju

Pokarm matki

dziecka. Z własnego doświadczenia wiemy, jak szkodliwy jest każdy nadmiar lub niedobór składników pożywienia nawet dla dorosłego organizmu. A cóż dopiero, gdy chodzi o noworodka! Dla niego każda nieprawidłowość staje się niebezpieczna. Szczególnie groźne skutki powodują niedobory lub nadmiary u niemowląt przedwcześnie urodzonych, u których przewód pokarmowy i przemiana materii nie są jeszcze w pełni ukształtowane.

NAJLEPIJ reguluje te sprawy sama natura. Jeżeli przyjrzymy się innym ssakom zobaczymy, jak doskonale dopasowany jest skład ilościowy i jakościowy ich mleka do warunków wzrostu i otoczenia. Dlatego też procent tłuszczu, białka i cukru jest różny w różnych mlekach. Mleko kobiece zawiera około 4-5 proc. tłuszczu, 1-2 proc. białka i 7 proc. cukru. Charakterystyczna jest dla niego szczególnie wysoka zawartość cukru mlecznego, który ma ogromne znaczenie w utrzymaniu normalnej flory jelitowej. Pozostałe gatunki mleka zawierają wielokrotnie ilości białka i soli mineralnych.

Przykładem, do jakiej wysokości może sięgać zawartość białka, jest mleko samicy wieloryba, w którym wartości te dochodzą do 11-12 proc. Mleko delfinów, zawierające 44 proc. tłuszczu, około 7 proc. białka i 51 proc. suchej pozostałości, jest pod względem składu wyjątkowe. Nie tylko zresztą różnice ilościowe mają

tak duże znaczenie dla wzrastającego organizmu; doniosłą rolę odgrywają również różnice w budowie poszczególnych składników i ich zestawienie. Dlatego mleko różnych gatunków ssaków jest specyficznym, najidealniej dopasowanym pożywieniem dla ich młodego pokolenia. Tak jest i u ludzi.

W krajach dobrze rozwiniętych, już od dawna z wielką troską i zrozumieniem pielęgnuje się zasadę karmienia naturalnego. Ponieważ istnieje wiele przypadków, gdy matka nie ma mleka lub karmić nie może — organizuje się zbiornice mleka kobiecego, by ratować dzieci i prawidłowo je żywić. Także w krajach najbogatszych, w których produkuje się najróżnorodniejsze odżywki, składem swym upodobnione do pokarmu kobiecego — buduje się lactaria, wychodząc ze słusznego założenia, iż najlepszy nawet preparat nie zastąpi mleka kobiecego. W zbiornicach tych (lactariach) zbiera się mleko od kobiet zdrowych, które po wykarmieniu swego dziecka mają jeszcze pewną ilość pokarmu do odstąpienia.

Oczywiście, placówka taka musi posiadać własne laboratorium, w którym przeprowadza się badania chemiczne i bakteriologiczne, pozwalające na stwierdzenie, czy mleko nie jest zafałszowane (wodą lub mlekiem krowim) oraz czy jest higienicznie zbierane, przechowywane i transportowane. Badania chemiczne pozwalają ponadto stwierdzić czy

oddawane przez dawkownicę mleko posiada odpowiednią zawartość procentową tłuszczu, białka i cukru. Zbadane mleko jest na miejscu pasteryzowane, schładzane i następnie rozdawane na podstawie recept lekarzy pediatrów najbardziej potrzebującym niemowlętom. Przeznaczone jest ono przede wszystkim dla dzieci przedwcześnie urodzonych, słabych i chorych oraz takich, które nie tolerują mleka krowiego.

W wielu krajach wprowadzono już od dawna liofilizowanie mleka kobiecego. Proces liofilizacji polega na odwodnieniu w próżni surowca, uprzednio zamrożonego do -20 st. C. Jest to najdoskonalszy sposób konserwacji mleka kobiecego. Tak sproszkowany produkt nie traci prawie nic ze swych właściwości odżywczych i biologicznych, może też być przechowywany i transportowany w zwykłych warunkach (bez chłodzenia). Liofilizacja likwiduje również prawie całą florę bakteryjną. Mleko liofilizowane jest bardzo łatwe w użyciu. Aby je podać niemowlęciu, trzeba tylko dodać do proszku odpowiednią ilość przegotowanej wody o temperaturze 37 st. C.

W Polsce jedynie warszawskie Lactarium poczyniło pierwsze udane próby sproszkowania mleka tą metodą. Obecnie trwają prace badawcze nad opracowaniem dalszej produkcji. Wszystkie nasze wysiłki idą więc w kierunku stworzenia banku mleka kobiecego, który pozwoliłby zaspokoić potrzeby w tym względzie i zapewnił możliwość wysyłania cennego produktu na dalsze odległości. Uruchomienie banku będzie skutecznym orężem w walce z umieralnością niemowląt.

Na zakończenie swoich rozważań pragnę powtórzyć raz jeszcze: na pytanie czy karmić piersią czy butelką, jest tylko jedna odpowiedź — jeżeli można, to zawsze piersią.

DR IRENA DŁUŻNIEWSKA

Szyjąc same — oszczędzamy

Plaszcz — narzutka

Ten mały płaszczek nieodczuwalny w naszym zmiennym klimacie przeznaczony jest dla tęższych pań i ma zasadnicze zalety — chroni od zimna w chłodne dni i tuszuje pewne braki w figurze. Wprowadzając małe zmiany z podanego wykroju możemy otrzymać cztery różne płaszcze.

Na rys. 1 pokazujemy płaszcz sportowy o prostej modnej linii, wykroj (a-d), przodem otwarty, zapinany jedynie na jeden guzik od góry.

W tym wypadku linia przerywana na wykroju, oznaczająca środek przodu, będzie linią złożenia materiału.

Rękaw wszywamy dwuczęściowy (b-c), a kieszenie dajemy duże, prostokątne (e) i (f).

Brzegi przodów, szyi i kieszeni zaznaczamy stębnówką szer. 1 cm.

Płaszczek na rys. 2 jest również zapinany z przodu na 1 guzik i pętelkę lub kłapkę z odszytą dziurką.

Do płaszcza wszywamy kołnier (g), dość płaski, korzystny przy krótkiej szyi i stosujemy tylko 2 duże kieszenie dolne.

Przy płaszczech jasnych, które trzeba częściej prać, wskazane jest przestębnowanie wszystkich brzegów raz lub parokrotnie w odstępach 3 mm.

Na rys. 3 — płaszczek o dekolcie wyciętym w szpic, zapinany przodem na szereg

guzików. W tym wypadku przodu (d) kroimy ściśle wg podanego wykroju, a w kieszeni złożenia materiału dajemy tasiemkę-brzeg przyszytą kryto ręcznie. Dołem 2 duże kieszenie (f).

Brzegi stębnujemy w odległości 1/2 i 4 i pół cm.

Rys. 4 przedstawia płaszcz wysoko zapinany z przodu z

prostym, przylegającym do szyi kołnierzem (h) z 2 lub 4 kieszeniami i stębnowanymi brzegami.

Do wszystkich płaszczy możemy dowolnie zastosować tył (a): gładki bez szwu, ze szwem pośrodku zeszytym do końca, lub z rozprutym wysoko rozporciem.

Płaszcz podbijamy podszewką: cały, do połowy lub wcale jej nie dajemy, ale wówczas wszystkie szwy lamujemy albo lamujemy tyl-

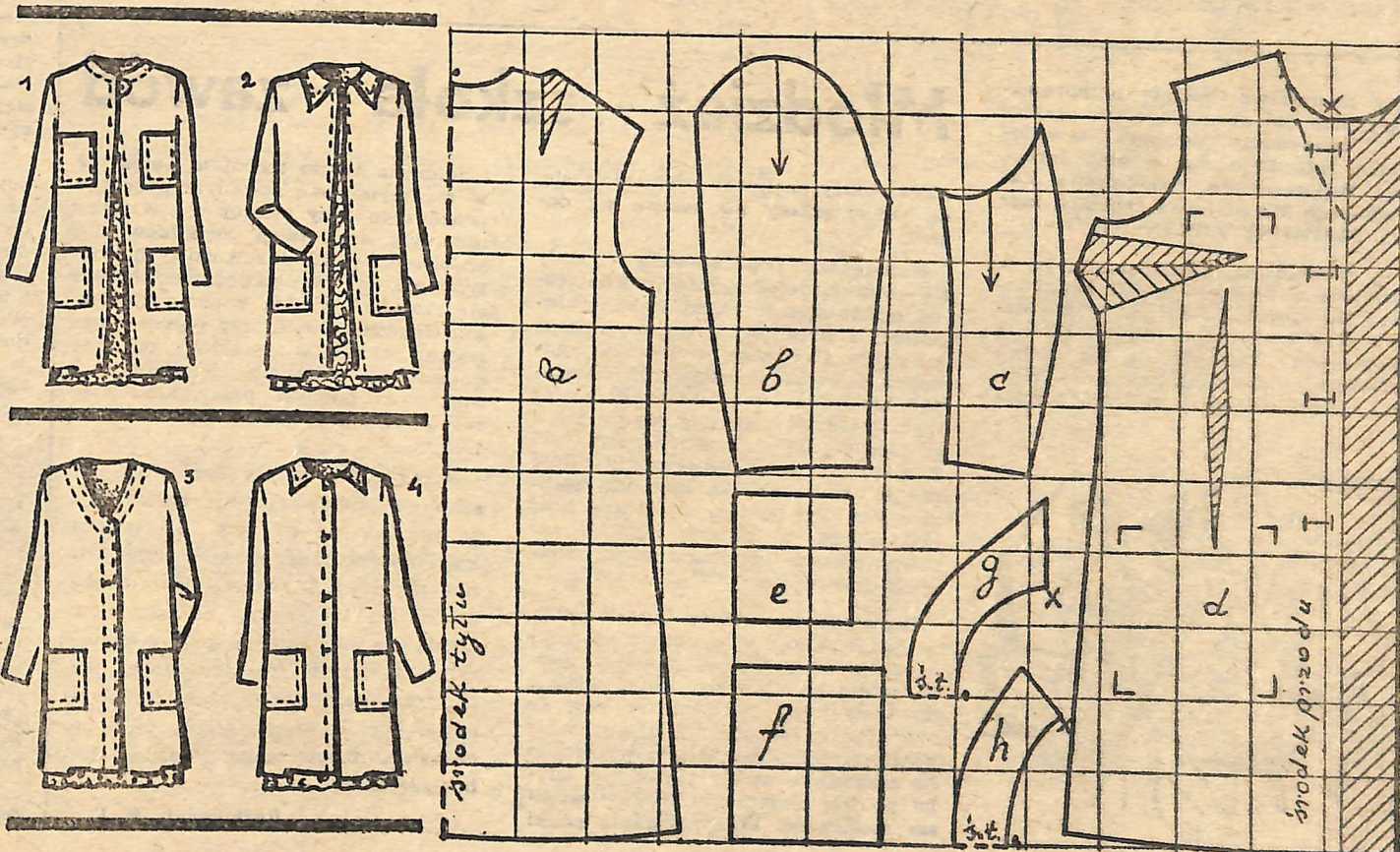
ko pachy, a brzegi pozostałych szwów załamujemy do wewnątrz i stębnujemy kantem.

Proponowane materiały na uszycie płaszcza: elanobawełna, len, kreton, płótno, drelch, bawełna, burety, madras, frotté, kaszmir, satyna, jedwabie itp. — deseniowe do gładkich rzeczy, albo najpraktyczniejsze jednobarwne w kolorze pasującym do wszystkiego np. kremowym, białym, perłowym, czy jasno-szarym.

Na uszycie potrzeba 2 m 35 cm materiału szerokości 1 m 40 cm. Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry — 102 cm, ob. pasa — 80 cm i ob. bioder — 108 cm.

Rysunek podany jest w skali 1:10, tj. 1 kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

UWAGA — przy krojeniu z materiału do formy należy dodać na szwy i założenia.



Strażniczka sztandaru

Ta ziemia jest mi tak prawie znana i bliska, jak rodzinna. Płaski, ugorony grunt porastają zwarte kępy niskich krzaków. Na płowych piaskach wśród zeschłej trawy wypukłym śladem znaczą się kopczyki mogił...

Czołgałam się przez tę ziemię rowami łącznikowymi. Z okopów obok broniących ją żołnierzy śledziłam widoczne nad niedalekim morzem amerykańskie śmigłowce. Rażona gradem bomb ziemia drżała i dygotała ustawicznymi wstrząsami...

I dół ogień nie cichnie. Najbardziej na południe wysunięte okolice DRW bombardowane są nadal. Jadąc w maju bieżącego roku do Vinh Linh, na miejsce, które opisywałam Wam przed trzema laty, odwiedziłam leżące w sąsiedniej prowincji państwowe gospodarstwo rolne. Przed kilkunastoma dniami Amerykanie zbombardowali tu osiedle mieszkalne. Wśród kilkudziesięciu śmiertelnych ofiar było dwadzieścioro dzieci w wieku od dwóch do siedmiu lat...

Wzdłuż siedemnastego równoleżnika płynie rzeka Bèn Hai. Jej brzegi łączy most. Słynny most o nazwie Hien Luong, o którym głośno dziś w świecie. Patrząc nań ze wzruszeniem. To miejsce dało przecież tytuł mojej pierwszej książki o Wietnamie; od niej zaczęła się moja wielka przyjaźń z wietnamskim krajem i z jego narodem.

Kiedy tu przyjechałam pierwszy raz wiosną 1962 roku, w latach pokoju, na północnym brzegu rzeki Bèn Hai powiewał czerwony sztandar ze złotą gwiazdą. Na południowym brzegu zatknęto sztandar reżimu sajgońskiego: trzy żółte pasy na czerwonym tle. Gdy nad Vinh Linh rozszalała się pożoga eskalacji, sztandar nieprzyjacielski znikł. Za to złota gwiazda na czerwonym tle jak dawniej wyraźnie odcinała się wśród przeoranej bombami zieleni ryżowisk.

Niedaleko mostu Hien Luong, na progu chaty, siedzi obok mnie kobieta o twarzy ogorzalej, przedwcześnie zniszczonej. Czarne włosy ma splecione w ciasny kok, ubrana jest w brunatną bluzę; jej ręce spoczywające na podolku, spracowane, popękane jak ziemia, są także brunatne.

Ta prosta chłopka ze wsi Lien Cong Phuong w najcięższych dniach eskalacji podjęła opiekę nad sztandarem.

Nazywa się Ngo Thi Diem. Ma pięćdziesiąt pięć lat. Jej mąż podczas poprzedniej wojny wietnamskiej walczył w partyzantce przeciw kolonistom francuskim. Pod koniec wojny aresztowany przez Fracuzów, nie wyszedł już z więzienia. Ngo Thi Diem przez całe życie mieszka i uprawia ziemię w rodzinnej wiosce. Wychowała córkę i syna. Dzieci są już dorosłe. Pracują i uczą się. Nowa wojna rzuciła je w okolice dalekie od matczynej chaty. To wszystko, co Diem może o sobie powiedzieć.



Wszystko? A jak to się stało, że rozłożyła opiekę nad sztandarem, że stała się jego strażniczką?

— Ktoś to przecież musiał robić — odpowiada ze zdziwieniem. — Pomyślałam, że jeśli trudno mi wziąć broń do ręki, to przynajmniej w ten sposób mogę walczyć. Wiedziałam, że widok naszego sztandaru napelni otuchą serca naszych rodaków tam...

„Tam” to znaczy: po drugiej stronie rzeki Bèn Hai. Na południu. Odłamki bomb i pociski wielokrotnie rozdzierały czerwień, pośród

której płonęła złota gwiazda. Za dnia nie sposób było zbliżyć się do sztandaru. Pomiedzy jednym a drugim nalotem Ngo Thi Diem, jak inni mieszkańcy podziemnych wiosek na siedemnastym równoleżniku, z narażeniem życia pikowała ryż, sadziła pataty i maniok. Dopiero nocą przedzierała się nad rzekę Bèn Hai, gdzie na wysokim drzewcu łopocze sztandar. Potem w ciasnym, podziemnym schronie, przy nikłym płomyczku lampki zgarbiona kobieta wytężała wzrok i szyla. Latała dziury w uszkodzonym sztandarze. Czyniła to starannie i delikatnie, jak gdyby miała przed sobą nie szmat czerwonego płótna, lecz pokaleczone ludzkie ciało. Nim świt rozjaśnił niebo nad Vinh Linh, zanim nadszedł nowy dzień walki, naprawiony sztandar, wciągnięty na maszt, znów rzucał wyzwanie wrogowi.

— Trudno było o igły w tych najgorszych czasach. Nici wysnuwałam z resztek nieprzyjacielskich spadochronów. Ile sztandarów Amerykanie zdołali zniszczyć? Nie potrafię powiedzieć. Przez moje ręce przeszło ich około pięćdziesięciu.

Diem robiła wszystko, co było w jej mocy, aby nad rzeką Bèn Hai nieustannie płonęła czerwień sztandaru. Z jego łosem spłoty się nierozdzielnie jej własne losy. Zapytana o najcięższy moment, o najbardziej krytyczną chwilę wojenną, bez wahania mówi o pewnym dniu lipcowym, kiedy uszkodzone zostało drzewce sztandaru, i o październikowym dniu w rok później, gdy przyszła wiadomość, że jej córka uległa zasypaniu w schronie. Na szczęście zdołano ją uratować.

Ngo Thi Diem milknie. Zapłata na kolanach spracowane ręce odwiecznym gestem wiejskich kobiet. Nasłuchuję: wydaje mi się, że słyszę donośne łopotanie szarpanego wiatrem sztandaru. Nad nami znów jednostajny warkot motorów: to patrolują amerykańskie samoloty zwiadowcze...

W najczarniejszym mroku hitlerowskiej okupacji polskie kobiety także szły i haftowały sztandary z godłem Teji, co nie zginięła. I dlatego postanowiłam Wam opowiedzieć o strażniczkę sztandaru nad rzeką Bèn Hai, sztandarze ze złotą gwiazdą, tak bliską naszym wietnamskim siostrom, jak bliski jest nam Orzeł Biały. O strażniczkę sztandaru, który zwycięsko powiewa na linii ognia, nad umęczoną ziemią Vinh Linh. Nad ziemią nieugiętego, bohaterstwa Wietnamu.

Czternaście komn

Powiadają, że kamieniczka należała ongi do bogatego kupca. Kiedy pierwsi polscy osadnicy zamieszkali przed ćwierćwiekiem w Nowej Soli, niejedną zerknął w jej okna, rad wprowadzić się pod dach pałacyku należącego do najsolidniejszych w mieście. I urzędy, powstające wtedy jak grzyby po deszczu, też poszukiwały przecież odpowiednich siedzib.

Jak później udało się małżeństwu Antoninie i Aleksandrowi Fudalejów zdobyć ów budynek? Kroniki o tym milczą. Za to wiadomo na pewno, że objęli ów dom nie dla siebie. Wymarzyli, że w czternastu komnatach bogatego kupca pomieści się muzeum, które wszystkim przypominałoby o polskości tych ziem.

Pierwsze trzy lata minęły na szepianiu i zakupywaniu eksponatów... za własne nauczycielskie pensje. Różnie wtedy ludzie mówili o Fudalejach. Jedni widzieli w ich pracy nieszkodliwe dziwactwo, inni dopatrywali się podejrzanego interesu. Dopiero, gdy zorganizowali pierwszą wystawę, miasto otworzyło oczy z podziwu. Ministerstwo Kultury i Sztuki zdecydowało się też zaraz przyjąć pod swoją opiekę nowo powstałą placówkę. Był rok 1950.

Kilkanaście lat później w hallu wejściowym dawnej kamieniczki kupca zawisła murowana tablica. Złote litery głoszą: „Miasto swemu Muzeum”. W ten sposób Nowa Sól uczciła także zapal i mrówczą pracowitość małżonków Fudalejów.

Posiwały włosy, zmarszczki pojawiły się na czole. Kto jednak żyje

Fotografia

Przebrzmiały pierwsze fanfary. Zaczęła kolej Międzynarodowy Festiwal Piosenek nadmorskiego kurortu stanowiącego piękna Opera Leśna.

Co nam przynosi jubileuszowy Festiwal z dwudziestu sześciu krajów, w tym z przedstawicielami osiemnastu wybitnych artystów. Wystąpią w nim laureaci konkursu Karel Gott, Bulgarka Lilij Iwanowa, Des, a także dwie Polki: Anna German i Ewa Demarezyk. A więc po raz drugi w Sopocie, po raz pierwszy w Sopocie.

— Podobno łatwiej Panią teraz spotkać w różnych krajach europejskich, niż w Polsce; zwłaszcza po sukcesie na Międzynarodowym Festiwalu w Rumunii, gdzie Pani recital zaćmił wszystkie światowe sławy piosenki.

— Tak, dużo występuje za granicą; są to zobowiązania wynikające z kilkuletniego kontraktu zagranicznego. Ale zawsze z radością wracam do Krakowa, którego od urodzenia nie zdradziłam jako miejsca zamieszkania, chociaż czasem jest to bardzo niewygodne. Niemal wszystkie moje interesy artystyczne trzeba załatwiać w Warszawie. Bardzo często jestem w stolicy, a dom, ten prawdziwy, mam w Krakowie. Dom, w którym chętnie, aczkolwiek dorywczo, zajmuję się „twórczością kulinarną”. Goście za moją specjalnością uważają zapiekanki.

— Czy utwory, które Pani wykonuje, a wiersze z muzyką, można uznać za piosenki, czy też są to rzeczy bliższe estradzie poetyckiej i muzyce poważnej?

— Umówmy się z góry, że nie uznaję w ogóle takiego podziału. Muzykę dzielę jedynie na dobrą i złą. A tekst każdej piosenki formalnie jest wierszem. I tu znów jedyny podział: wiersz dobry i niedobry, czy wręcz zły... Jeśli już konieczne, nie trzeba jednoznacznie określić mojej piosenki, to proponuję mówić o... utworach estradowych.

— Kiedy otrzymamy Pani nową płytę? „Piosenki Zygmunta Koniecznego” czekamy na „Piosenki Andrzeja Żaryckiego”. Chcielibyśmy też częściej oglądać Panią w Telewizji.

— Nie zbierałam sobie jeszcze piosenek Andrzeja Żaryckiego na pełny longplay, zas

Ministerstwo Oświaty przeprowadziło już pierwszą ocenę przyjęcia kandydatów do szkół zawodowych. Informuje nas o niej dyrektor Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Oświaty, mgr inż. ZYGMUNT ZIELIŃSKI:

— Średnio na każde sto miejsc w technikach przypadało 167 kandydatów. Najwięcej, bo 227, w województwie wrocławskim, najmniej, 132 — w Warszawie. Okazuje się, że dobra informacja daje właściwy efekt. Właśnie dzięki sprawnej informacji mło-



Młodzież — szkoła — zawód

dzień stolicy najlepiej orientowała się, do jakiej szkoły ma szansę się dostać.

Największą popularnością cieszyły się technika elektryczna, mechaniczna, elektroniczna, także technika łączności i handlowa. Wybór kierunku nauki jest więc w zasadzie zgodny z potrzebami gospodarki narodowej. Jednakże w dalszym ciągu za mało młodzieży zgłaszało się do szkół górniczych, budowlanych i rolniczych. Z roku na rok zwiększamy ilość miejsc w szkołach o kierunku technicznym. Tę tendencję muszą brać pod uwagę w swoich planach zarówno rodzice jak i uczniowie, zwłaszcza dziewczęta.

Doświadczenia wielu lat dowodzą, że nadal panuje u nas moda na technika. Bez względu na wyniki w nauce, młodzież stara się dostać właśnie do techników, jeśli nawet wie, że ma nieduże szanse. Zdajemy sobie sprawę z tego, że chętniej wybierano by zasadnicze szkoły zawodowe, gdyby po ich ukończeniu istniały większe możliwości kontynuowania nauki

i zdobycia tytułu technika. Toteż już w bieżącym roku szkolnym podejmie pracę dwa razy więcej niż w roku ubiegłym trzyletnich techników dla absolwentów szkół zawodowych. Przy tym szkolnictwo zawodowe będzie się rozwijać w tym właśnie kierunku. Ci uczniowie, którzy obecnie rozpoczynają naukę w szkołach zasadniczych, będą mieli po ich ukończeniu możliwość podjęcia pracy, albo zdawania egzaminu do skróconego technikum.

Kilka słów należy też poświęcić szkołom pomaturalnym. Sądziłyśmy, że przyjmimy do nich 6,5 tysiąca kandydatów. Ilość zgłoszeń była jednak tak duża, iż zwiększyliśmy liczbę miejsc do 11 tysięcy. Powodzeniem cieszą się medyczne szkoły pomaturalne o takich specjalnościach, jak technika dentystyczna lub fizykoterapia. Nic dziwnego, szkoły te dają, zwłaszcza dziewczętom, bardzo dobry zawód.

Rozmawiała R. P.

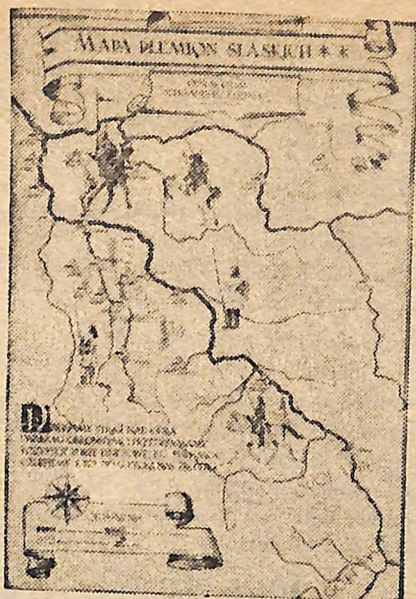
at polskości

etną pasją, zawsze będzie e-
czny i młody. Kierownik Mu-
Aleksander Fudalej z mło-
czym zapalem krząta się wo-
odziennych spraw swej placów-
nadal pomaga mu społecznie
dziś emerytowana nauczyciel-

łazło się w tym Muzeum miej-
na kolekcje przyrodnicze, choć-
kie jak zbiór motyli egzotycz-
i na znaleziska archeologicz-
przed tysięcy lat pochodzące, i
reprezentację historii od czasów
on słowiańskich do lat ostat-
wojny, zobrazowanych w Ka-
ZBo'7iD.

atrzę na mapę, której ilustra-
cję zaprojektował Aleksander
Fudalej. Rozpędzony koń niesie
jeźdźca w słowiańskiej zbroi, co-
dziś wznosi się Nowa Sól. O-
pieszy wojownik wsparty o
nie, na zachód obrócony, straż-
nicy dzierży, czuwa. Przema-
to do wyobraźni lepiej chyba,
jeżeden zawili historyczny wy-

ądam galerię obrazów. Skąd w
młodej placówce dzieła Matej-
Łałata, Wyczółkowskiego, Mal-
kiego, Olgi Boznańskiej? Oka-
się, że przekazały je w depo-
wielkie muzea, wśród nich po-
kie. Tam w natłoku licznych
niałych płócien uszłyby może
, tu zwiedzający zatrzymają
a pewno dłużej przy małym,
pięknym obrazie.



Dalej skromne jeszcze zbiory bro-
ni i nadspodziewanie bogata kolek-
cja numizmatyczna. Redaktor Dag-
mar Wagnerowa, nasza koleżanka ze
słowackiego czasopisma „Slovenka”
goszcząca właśnie w Polsce, nie chce
uwierzyć własnym oczom: medale i
monety czeskosłowackie tutaj?

Aleksander Fudalej nie kryje swej
dumy:

— Współpracujemy z Waszym
muzeum w Opawie. Wymieniliśmy
eksponaty!

Pozyskał przyjaciół daleko, pozy-
skał i blisko. Najbardziej zasłużeńi
mieszkańcy miasta przekazali Mu-
zeum swoje odznaczenia bojowe i
dokumenty z lat okupacji. Inni po-
darowali oryginalne fotografie, które
teraz nie tylko dla jednej rodziny
stały się najserdeczniejszą pamiątką.

Nietrudno było w tej atmosferze
stworzyć Towarzystwo Przyjaciół
Muzeum. Poznaje ono historię swego
miasta i gromadzi wartościowe jej
dowody. Zakłady pracy wzięły na
siebie zabiegi o ulżenie w zwyczaj-
nych gospodarskich kłopotach Mu-
zeum. Jeśli jedno przedsiębiorstwo
wykona sukienne kapcie dla zwie-
dzających, drugie wyremontuje
schodki, trzecie zatroszczy się o
drewniane stelaże, czwarte o meta-
lowe oprawy, to więcej pieniędzy
pozostanie na nowe eksponaty!

W szyszy rozumieją dobrze, że
to dla nich samych przecież
bogaci się ich placówka. To-
też kiedy pracownicy Mu-
zeum wyruszają na prelekcje do o-
kolicznych wsi (dziesiątki odczytów
każdego roku), często wracają z u-
pominkiem: nowym eksponatem, o
którego wyszukanie zatroszczyli się
mieszkańcy gromady. I dlatego No-
wosolanie lubią zwiedzać swoje Mu-
zeum ciągle od nowa. Bo warto. Lin-
nia na wykresie obrazującym ruch
zwiedzających stale pnie się w górę:
sięga już liczby 50 tysięcy.

Niedawno zawitał tutaj turysta za-
chodnoniemiecki i zagadnął z sark-
astycznym uśmiechem:

— Nigdy nie było u nas muzeum.
Mówię „u nas”, bo tu się urodziłem.
A pan?

Aleksander Fudalej odpowiedział
przenośnią zrozumiałą nawet dla ob-
cego:

— Ja też jestem tutaj urodzony,
tylko wcześniej od pana, bo przed
tysiącem lat. Potem mnie stąd wy-
gnał król pruski.

Dwadzieścia pięć lat temu wróci-
łem i już zostanę. Na zawsze!

JANUSZ TRZCIANKA

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

MALECKA WANDA (1800—1860),
z domu Fryze. Mąż — Klemens Ma-
lecki był sędzią wojskowym i ponad-
to zajmował się trochę literaturą. Pa-
ni Wanda natomiast, mając lat 18, roz-
poczęła pracę dziennikarską. Wyda-
wała gazetkę pt. „Domownik”. Ale
ponieważ nie miała funduszy na o-
płacenie drukarni, czasopismo uka-
zywało się w ręcznych odpisach. Mi-
mo tak osobliwej formy wychodziło
od 1818 do 1820 roku. Równocześnie
Malecka współpracowała z „Tygod-
nikiem Polskim”, gdzie drukowano
jej artykuły, podpisywane pseudoni-
mem *Pustelnica z ulicy Wiejskiej*. W
1822 r. znowu zaczęła wydawać wła-
sne, już drukowane czasopismo, pt.
„Bronisława czyli Pamiątka dla Po-
lek”. W pierwszym numerze, w dedy-
kacji „Do Jaśnie Oświeconej Księżny
Łowickiej” redaktorka pisała: „We
wszystkich oświeconych narodach
były kobiety-autorki... lecz dotąd nie
było kobiety wydającej pismo”. Ma-
lecka pierwsza podejmuje to zadanie.
„Bronisława” była magazynem lite-
rackim. Zamieszczano tam nowości li-
teratury europejskiej, trochę życiory-
sów sławnych ludzi, trochę ciekawos-
tek przedrukowywanych z pism za-
granicznych. Niestety, czasopismo
przestało niebawem wychodzić. Ma-
lecka jeszcze w 1828 r. redaguje
„Wandę”, a później pisemko dla
dzieci. Ale kiedy i te próby skończyły
się niepowodzeniem, zajęła się już
tylko przekładami powieści z języków
obcych. Kiedy zmarła, warszawski
„Magazyn Mód i Nowości” zamieścił
nekrolog poświęcony jej pamięci, jak-
o „jednej z najdawniejszych u nas
Polek występujących na polu litera-
tury w pismach”.

MAREK WACŁAWA (1910—1944).
Jako czternastolet-
nia dziewczynka
rozpoczęła pracę w
częstochowskiej fa-
bryce włókienniczej.
Brat Edward, czło-
nek KPP, dostar-
czał jej książek,
pomagał w nauce,
później wprowadził
do partii. Wacława
została kolporterką
prasy i literatury
partyjnej. Wkrótce
zgłosiła się ochotni-
czo do pracy w
Komunistycznej Partii Zachodniej
Ukrainy. W 1934 roku została are-
stowana. Po czterech latach wy-
szła z więzienia ze zrujnowanym
zdrowiem, ale pełną zapału i ener-
gii. Mówiono o niej: „niepohamowa-
ny żywioł”. Po wybuchu II wojny
światowej znalazła się wraz z gru-
pą towarzyszy na terenie Związku
Radzieckiego. We wrześniu 1943 r.
została przerwana samolotem na
teren Lubelszczyzny i wstąpiła do
partyzantki. Nosila wtedy pseudonim
„Pola”. Od stycznia 1944 r. należała
do Komitetu Okręgowego PPR i do
konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady
Narodowej. Nadszedł lipiec. Oddziały
i Lublin były już wolne. Oddziały
AL walczyły z cofającymi się wojs-
kami hitlerowskimi. Podczas jednej
z ostatnich bitew na Ziemi Lubel-
skiej, 28 lipca 1944 r. towarzysza
Pola zginęła w pobliżu wsi Budki, w
Lasach Gościeradowskich.



z autografem

się jubileuszowy, bo już dziesiąty przecięt-
ni w Sopocie. Przez cztery dni główną
a nie woda i plaża ale ocieniona drzewami

wał? Sto pięćdziesiąt piosenek. Wykonawcy
o raz pierwszy z Pakistanu i Australii. Re-
wych i na zakończenie wielki koncert jubi-
przednich festiwali, wśród nich Czechosło-
a, ubiegłoroczny triumfator Szwajcar Henri
i Ewa Demarczyk. Zanim na festiwalowej
przedstawimy ją dziś naszym Czytelnikom.
z pierwszy na naszych łamach: EWA DE-

łych płyt nie chciałabym nagrywać, ponieważ są
gorsze technicznie od długogrających. Często je-
stem posadzana o niechęć do występowania w
Telewizji, ale to nieprawda. Po prostu występuję
rzadko, ponieważ mój repertuar niezbyt się na-
daje do składanych programów rozrywkowych,
w których Telewizja proponuje mi udział.



Z repertuaru Ewy Demarczyk

Taki pejzaż

Słowa: ANDRZEJ SZMIT

Muzyka: ZYGMUNT KONIECZNY

Adagio

1. Psy ku - la - we stro - ją dro - gi, dia - beł
2. zbrodnarz tła za - pła - cze, ale - py

dzie - wkom pla - cze no - gi, drze - wa kwia - tom kwia - ty
ie - brak znaj - dzie pra - cę, bie - dny o - gnik cie - nny

cier - niom. Po ma - rze - niach tru - py ble - gna. Ta - ki
pa - rów bo - sy ry - czerz sło - ty la - ur. Ta - ki

pej - zaż, ta - ki pej - zaż, ta - ki pej - zaż, ta - ki pej - zaż... 2. Nieraz
pej - zaż, ta - ki pej - zaż, ta - ki pej - zaż, ta - ki pej - zaż... 3. Włotry

3. wie - ja, so - sny krzy - we nie - przy - da - tne lecz pra -

-wzi - we; gtu - pek pio - snkę z nich wy - ła - dzi snem na -

-po - i, gwia - zdkę zdra - dzi. Bę - dzie pej - zaż śpie - wny,

rze - wny. Ta - ki pej - zaż, ta - ki pej - zaż, gtu - pek

pio - snkę z nich wy - ła - dzi snem na - po - i gwia - zdkę

zdra - dzi. Taki pejzaż, ta - ki pejzaż, ta - ki pejzaż, ta - ki pejzaż...

Satych, J. Rynoszak

(59)

ST.

W nas i na świecie

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Bodźce materialne także w handlu

Decyzją Rady Ministrów, nowy system bodźców materialnego zainteresowania wprowadzony zostanie również w państwowych przedsiębiorstwach „Powszechne Domy Towarowe” i w Zjednoczeniu Domów Towarowych. Jednocześnie Rada Ministrów upoważniła ministra Handlu Wewnętrznego do rozszerzenia nowych zasad na niektóre duże przedsiębiorstwa specjalistyczne, podległe terenowym radom narodowym.

Realizacja uchwały powinna wplynąć na znaczną poprawę działalności placówek handlowych i lepsze zaopatrzenie rynku w poszukiwane artykuły.

Droga długa i trudna

Kilkanaście już dni upłynęło od zawarcia porozumienia o przerwaniu ognia na Bliskim Wschodzie. Pierwsza to od ponad trzech lat optymistyczna wieść z tego regionu świata. Ale nie ludzimy się. Droga do pokojowego uregulowania niebezpiecznego konfliktu nie będzie ani krótką ani łatwą. Izrael szuka bowiem wszelkich możliwych pretekstów, by utrudnić misję mediacyjną ambasadora Jarringa, nie zaprzestając także zbrojnych prowokacji wobec Libanu i Jordanii.

Manewry Izraela zaczynają już niecierpliwić nawet jego wiernego sojusznika — Stany Zjednoczone. Na oskarżenia wysunięte przez Izrael, jakoby Zjednoczona Republika Arabska pogwałciła układ rozejmowy, USA odpowiedziały, iż nie posiadają dowodów, które pozwalałyby potwierdzić te zarzuty. Zaś rzecznik Departamentu Stanu oświadczył, że obecnie główną sprawą jest skoncentrowanie wysiłków na rozpoczęciu rozmów pod auspicjami ambasadora Jarringa. Co, mówiąc po prostu, znaczy: dość wykrętów, dość grania na zwłokę, najwyższy czas podjąć rzeczowe konsultacje.

Tymczasem trwa akcja dyplomatyczna. W siedzibie ONZ na kolejnym spotkaniu ambasadorów czterech wielkich mocarstw omawiano sposoby przyśpieszenia z pomocą dr. Jarringowi w jego misji pokojowej. W

Waszyngtonie odbyły się spotkania przedstawicieli ZRA i Jordani z zastępcą podsekretarza stanu do spraw Bliskiego Wschodu i Azji Południowej, Sisco. W Kairze rozmowy prowadzili prezydent ZRA Naser i król Jordanii Husajn.

Furia

Jak łatwo się było domyślić, uznanie granic europejskich, zawarte w podpisanym niedawno układzie między NRF i ZSRR, wywołało prawdziwą furję wśród zachodnioniemieckich odwetowców. Szczególnie zajadły atak na rząd kanclerza Brandta podjął „Związek Wypędzonych”, najbardziej awanturnicze, prawicowe skrzydło organizacji przesiedleńczej.

Kropla, która przepełniła kielich goryczy, było odrzucenie wniosku przesiedleńców o przyznanie im rządowych funduszy na zorganizowanie tzw. „Dnia Ojczyzny”. Odmówił subwencji także Senat Berlina Zachodniego.

Ale przesiedleńcy mają przecież szkodliwych sprzymierzeńców: partie chadeckie w Bonn i neofaszystów spod znaku NPD, którzy od razu chętnie otworzyli swoje kiesy dla tak złośliwych celów.

Tak więc koła rewizjonistyczne w NRF nie zamierzają złożyć broni, a przesiedleńcy z zapalem godnym lepszej sprawy przygotowują się obecnie do kilku odwetowych imprez o jawnie antypolskim charakterze.

Naddunajskie Milenium

Podwójne święto obchodzili nasi „bratankowie” — Węgrzy w dniu 20 bm.: Dzień Konstytucji oraz tysięczną rocznicę urodzin króla Stefana I, założyciela państwa węgierskiego. Odbyła się z tej okazji wielka parada wojskowa oraz efektowny pokaz pojazdów pływających, samolotów bojowych i helikopterów. Na milenijne uroczystości do naddunajskiego kraju licznie przybyli Węgrzy mieszkający za granicą.

Nowe kosmiczne podróże

Szybuję ku „Białej Planecie” radziecka międzyplanetarna automatyczna stacja „Wenus-7”. Koloś o wadze 1.180 kilogramów wyruszył w swoją wielomiesięczną kosmiczną podróż w dniu 17 sierpnia.

Głównym celem obecnego eksperymentu jest przeprowadzenie dalszych badań planety Wenus, zapoczątkowanych przez Związek Radziecki przed dziewięcioma laty.

W dwa dni po starcie „Wenus-7”, w międzygwiazdnej przestrzeni ruszył nowy sputnik z serii „Kosmos”. Jest to już 357 sztuczny satelita tego typu, wystrzelony w Kraju Rad.

Jeszcze jedna nowinka nie z tej ziemi (dosłownie!): europejscy astronomowie zapowiadają, iż 21 października przez całą noc gołym okiem będzie można obserwować w północnej części nieba kometę „Abe”. O północy jej ogon osiągnie długość kilku milionów kilometrów!

W skrócie

● Uroczystą defiladą na lotnisku w Karłowicach zakończyły się wspólne ćwiczenia oddziałów czeskosłowackiej Armii Ludowej i centralnej grupy wojsk radzieckich, stacjonujących na terytorium CSRS. Manewry obserwował prezydent L. Svoboda.

● Trzy tysiące uczonych z wszystkich kontynentów, w tej liczbie 160-osobowa grupa polskich naukowców, uczestniczyło w Światowym Kongresie Historyków w Moskwie. Jednym z głównych tematów obrad była historia krajów Azji i Afryki. Pozdrowienia dla uczestników Kongresu nadesłali premier ZSRR A. Kosygin oraz sekretarz generalny ONZ U Thant.

● W ćwierćwiecze historycznego układu, który zagwarantował nam powrót na stare ziemie piastowskie, przedstawiciele Polskiego Ruchu Oporu wezmą udział w międzynarodowym kolokwium w Poczdamie. Organizuje je w dniach 1 i 2 września br. Światowy Ruch Pokoju.

● Władze naszego kraju wystąpiły do rządu Danii z wnioskiem o ekstradycję pięciu sprawców porwania polskiego samolotu na Bornholm w dniu 19 bm.

● W 25 lat po zakończeniu wojny, przed sądem w Lublinie stanął Teodor Dak, w czasie okupacji członek oślawionej UPA i zbrodniczej formacji SS Galizien. Dak, który popełnił niejedną ciężką zbrodnię, ukrywał się w powiecie Nowa Sól pod zmienionym nazwiskiem.

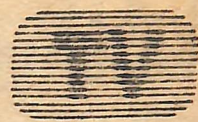
● Mimo protestów światowej opinii społecznej i wbrew ostrzeżeniom uczonych, w Atlantyku zatopiony został amerykański frachtowiec z 68 tonami gazu „GB”, paralizującego system nerwowy.

● Po raz pierwszy w dziejach naszego przemysłu, Zakłady Mechaniczne „Urus” rozpoczęły seryjną produkcję ciężkich traktorów K-385 o mocy 75 KM. Obecnie konstruktorzy pracują nad odmianą traktora z silnikiem o mocy 100 KM.

● Rewelacyjne urządzenie do wykrywania nierówności dróg opracowali specjaliści z Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Drogowej w Warszawie.

● Krótkometrażowy film reżysera A. Brzozowskiego pt. „Archeologia” zdobył główną nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu w Argentynie.

● W dziesięciodniowych regatach, zorganizowanych z okazji X Międzynarodowego Tygodnia Żakoty Gdańskiej, wystartowało 700 żeglarzy z Polski, Związku Radzieckiego, NRD, Węgier i Szwajcarii.



30. VIII — 6.

Niedziela: 9.05 — „Przypominamy, rad my”; 9.25 — „Mały zbieg” film rad.; 11.10 — „Wyprawy”; 11.50 — „Przemiany”; 12.20 — Teatrzyk dla Przedszkolaków „Kasztanowy Dziadek” Anny Chodorowskiej; 13.00 — „Wielka Gra”; 14.00 — PKF; 14.15 — Sprawozdanie z finału zawodów lekkoatletycznych meczu o Puchar Europy (ze Sztokholmu); 17.05 — „Vratistavia Cantans” transmisja koncertu symfonicznego z Wiednia; 18.00 — Estrada Literacka — Zdzisław Kuzmicki — Pacak „Reduta”; 18.40 — „Berlińskie spotkania” — retransmisja; 19.00 — „Śpiewa Krystyna Jamroz” — film TVP; 20.15 — X Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Koncert jubileuszowy; w przerwie ok. 21.00 — Magazyn sportowy.

Poniedziałek: 17.00 — film dla dzieci: „Podwieczorek u pani Łączki”; 17.15 — „Echo Stadionu”; 17.30 — Triamp — magazyn turystyczny-krajoznawczy; 18.15 — pr. lokalne; 18.45 — „Magazyn Postępowo-Techniczny”; 20.05 — Studio 63 — „Człowiek który minął”; 21.00 — „Berlin Zachodni” — pol. film dokument.; 22.10 — Kronika Uniwersyteckiej.

Wtorek: 10.00 — „Westerplatte” — film pol.; 12.45 — „Przysposobienie rolnicze”; 13.55 — Programy telewizyjne pomocą w nauce; 16.50 — „Ekran Młodych”; 18.45 — „Kraju Chopina” film; 20.05 — „Westerplatte” fab. pol.; 21.45 — „25 lat później”; 22.15 — Kronika Uniwersyteckiej.

Sroda: 10.00 — „Granica” film TVP; 16.30 — Sprawozdanie z międzynarodowego meczu piłki nożnej Polska — Dania; 18.20 — pr. lok.; 18.35 — „Marynarskie listy” — pr. społeczny; 19.00 — Rozmowy o książkach; 20.00 — Przemówienie ambasadora Demokratycznej Republiki Wietnamu; 20.15 — „Rozgrywki” — magazyn nie dla wszystkich — pr. rytmiczny; 20.50 — „Światowid”; 21.20 — PKF; 21.30 — „Granica” film TVP; 22.25 — Kronika Uniwersyteckiej.

Czwartek 10.00 „Matematyka w szkole”; 16.50 Ekran z Bratkiem — dla młodych widzów; 18.00 „Transmisja z międzynarodowego meczu lekkoatletycznego ze stadionu KS „Skra” w W-wie; 20.05 „Koncert starej katedry kamieńskiej. Transm. z Kamienia Pomorskiego; 20.40 — „Teatr Słoneczny”; 20.50 — „Dwa Wyżki”; 22.05 — „Szlakiem dobrej roboty” — ekonomiczny; 22.35 — „Kronika Uniwersyteckiej”.

Piątek: 10.00 — „Duszenka” film rad.; 16.50 — „Dla młodych widzów”; „Za to sam” — film seryjny; 17.30 pr. lokalne; 17.45 — „Nie tylko dla Pan”; 18.05 — „Cital piosenkarz”; 18.30 — „Meteorolog i my”; pr. popularno-nauk.; 18.55 — „Ślubuje ci morze” — film TVP; 20.00 — „Pocznistrz” — film TVP; 20.30 — Krajowy tygodnik społ.-polityczny; 21.10 — Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych — John Arden — „Ostatnie dni noc Amstronga”; 22.10 — „Kontakty” — magazyn społeczny; 22.40 „Kronika Uniwersyteckiej”.

Sobota: 10.00 — „Panie Inspektorze” film jugosłowiański; 16.00 — „Program godnia”; 16.20 — Pr. lok.; 16.30 — „Wychowanie fizyczne naszych dzieci”; 16.50 — Dla młodych widzów — „Chłopcy z łazienką”; film radz.; 17.55 — „Trabla, tibia, w bełny biją”; z tekstu fikcyjnej czołowej Adolfa Dygacza, pr. muzyczny; 18.00 — „Pegaz” — magazyn kulturalny; 19.00 — „Monitor”; 20.15 — Koncert estradowy; 21.20 — Kronika Uniwersyteckiej; 21.50 Kino Interesujących Filmów — „Ślad zycia” — film włoski.

Numer oddany został do druku dnia 21. VIII. 1970 r. o godzinie 16.00.

Na wesoło

Słomiany wdowiec

— Słucham? — spytała ekspedientka.
— Proszę pół chleba, ćwiartkę masła, dziesięć deka kielbasy i jednego pomidora — powiedział szczupły szatyn.
— Następnym w kolejce był Michał:

— Proszę pół chleba, ćwiartkę masła, dziesięć deka kielbasy i jednego pomidora...
Szatyn odwrócił się, mrugnął porozumiewawczo:

— Zona wyjechała? Pan sam? No, to może wstąpimy na kawę?

— Dziś nie mogę — szepnął Michał. Później dopiero pomyślał: „Właściwie, po co ja się spieszę do tej chatki?”...

Od dnia, w którym Karolina razem z Grażynką wyjechały do babci, w domu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Przede wszystkim: mimo regularnego wynoszenia śmieci, stale było brudno. O zlewie wolał Michał nawet nie myśleć. Zatkano się to diabelstwo prawie zaraz po wyjeździe żony. Nie zmywał więc naczyń w ogóle. Sterty rosły. Dziś, w sobotę, powinien wyczyścić dywan. Zahuczało, zabuczało. Jak Karolina to robi, że odkurzacza zawsze działa?! Właśnie mowiał się ze szczołką, kiedy przyszedł Paweł.

— Na konto mojego odznaczania zapraszam jutro do

siebie! — oznajmił uroczystie już od progu. — Przyjdą wszyscy przyjaciele, więc i ty, słomiany wdowiec, konieczne!

— Z największą przyjemnością — ucieszył się Michał. Po odejściu Pawła rzucił się do szafy. Czy jest jeszcze jakaś biała koszula? Nie było. Wszyskie klebiły się w koszu od brudów. Pognął do śródmieścia. „Jaki rozmiar?” — pytały ekspedientki. Ba, żeby to wiedział! Zawsze kupuje Karolina. Ona najlepiej wie...

Wreszcie kupił. Ale... cena! Przez trzy dni trzeba będzie jeść na kolację sam chleb. Jak Karolina to robi, że kupuje tak dobrze i tanio?

Nazajutrz rano wpadła, na jeden dzień tylko, Grażynka. Ma „toto” czternaście lat, a gdera jak matka. Obejrzała dokładnie ojcowskie gospodarstwo i orzekła:

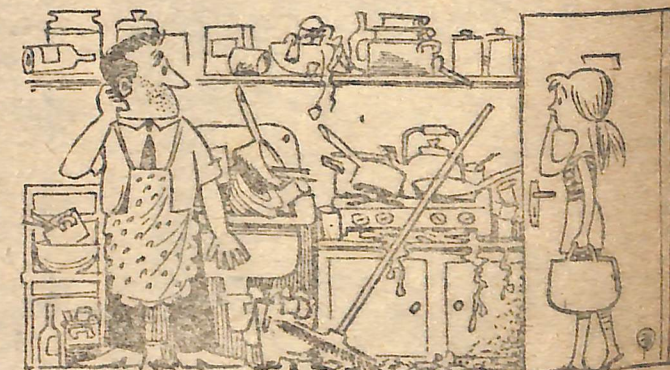
— Myślę, że współczesna kobieta nie powinna być zbyt zaradna.

— Co ty wygadujesz! — rozeźmiął się Michał.

— A tak. Inaczej podobnie jak nasza mama ma wciąż ca-

ły dom tylko na swojej głowie. Już ją taką zaradną nie będzie!

— Umyj ręce — powiedział Michał. I z dumą pomyślał: „Jakie to moje dziecko i mądre”...



Rys. J. Królakow

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Mieczysław Cisek pisze: „Obecnie, w sezonie owoców i warzyw, nieraz plamimy sobie odzież, ręce, bieliznę. Często tego typu plam nie można całkowicie wywabić. Mój przepis jest bardzo prosty i skuteczny: bierzemy zwykły kwaśny utrwalcacz, używany w fotografii, rozpuszczamy go zgodnie z przepisem na opakowaniu — najlepiej w czystej wodzie deszczowej lub przegotowanej, ostudzonej — i tym roztworem, przy pomocy czystego gałganka przecieramy zabrudzone miejsce, a plama znika momentalnie. Trzeba ją jeszcze przepłukać czystą wodą, by usunąć utrwalcacz. Można w ten sposób usuwać również zastarzałe plamy, a także odbarwiać poplamione ręce.

Utrwalcacz można przechowywać w szczelnie zamkniętej butelce — bardzo długo. Jeśli plama jest szczególnie

„oporna”, dodajmy do roztworu odrobinę kwasu cytrynowego lub octu”.

Teresa Kwardys radzi, aby różę „topić” w wodzie na noc. Będą w czasie dnia świeże i znów piękne. Najlepiej wkładać je do dużej miednicy z wodą, aby całe były w wodzie zanurzone.

Zofia P. pisze: „Otrzymałam bukiet róż z obwisłymi kwiatami. Zdawało się, że już ich nie uratuje. Były jednak tak piękne, że postanowiłam je ożywić. Włożyłam więc kwiaty do luźnego wazonu z dużą ilością wody i wsypałam do niej dwie pokruszone polopiryny. Dodałam też 2 kostki lodu z lodówki. Po godzinie znowu dodałam lodu. Różę odżyły! W następnych dniach nie zmieniałam wody, ale rano i wieczorem dodawałam po kostce lodu. Różę stoją już 10 dni i wciąż są świeże. Po-

radziłam ten sposób wielu znajomym i zawsze skutek był ten sam. Niektórzy twierdzą, że różę są nietrwale. To nieprawda, trzeba je tylko odpowiednio przechowywać”.

Elżbieta P. radzi, aby niepotrzebne już stare klisze fotograficzne lub rentgenowskie umyć i wykorzystać np. zamiast szkła przy oprawianiu obrazków, wieszanych na ścianie. Jeśli między dwa paski pociętej kliszy włoży się jakieś ilustracje, a klisze zeszyje, powstanie ładna zakładka do książek. W podobny sposób można uszyć pochawkę na legawymacie szkolnej czy dowód osobisty. Są nawet osoby, które z pociętych i powyginanych pasków klisz szyją pudełka na pocztówki itp.

Aby zmyć emulsję, wystarczy włożyć kliszę do płaskiego naczynia i zalać wrzącą wodą. Gdy woda nieco ostygnie, usuwa się z kliszy ciemną powłokę. Jednorazowe sparzenie wrzątkiem nie wystarcza, trzeba je powtarzać kilka razy.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

z diety NA TY

Zofia M. z woj. katowickiego prosi nas o podanie diety po żółtaczce. Niestety, nie pisze na jaką żółtaczkę chorował jej syn, ani też nie podaje jego wieku. Z listu wnosimy jednak, iż chodzi o żółtaczkę tzw. wirusową, i że syn naszej Czytelniczki nie jest już małym dzieckiem.

Ogólne wskazówki co do diety niewątpliwie podał lekarz. Żółtaczka wirusowa jest chorobą dość częstą. W medycynie nazywa się nawet „magminnym wirusowym zapaleniem wątroby”. Pacjent przechodzi 3 okresy: przed-żółtaczkowy, żółtaczkowy i okres zdrowienia. W każdym z tych okresów obowiązuje inna dieta. Ponieważ syn pani Zofii jest już rekonwalescentem, podajemy co wolno mu jeść obecnie, a czego musi unikać. Przy czym dieta ta obowiązuje zwykle od trzeciego tygodnia choroby przez okres 3 do 6 miesięcy, nie rzadko jednak lekarz przedłuża ją nawet do roku.

Napoje. Wolno pić słabą herbatę i słabe kawy — zbożową lub prawdziwą. Mleko słodkie i kwaśne, także kefir i jogurt. Wody mineralne z niewielką ilością gazu (dwutlenku węgla). Wykluczyć natomiast należy kakao i wody z dużą ilością gazu, i oczywiście wszelkie napoje alkoholowe.

Pieczyno. Wolno jadać czerstwe, pszenne i żytnie, z niskiego przemiału oraz sucharki. Nie wolno spożywać pieczywa razowego i świeżego.

Zupy. Można jeść warzywne i owocowe, zaprawiane masłem lub słodką śmietanką. Nie wolno: mocnych rosół, zup z zasmażką, na wywarze z kości lub mięsa.

Potrawy zbożowe i strączkowe. Wolno jadać dania gotowane z wszelkich kasz, ryżu oraz drobne kluski, lane ciasto, makaron. Nie wolno: klusek kładzionych, prążuchów i wszelkich strączkowych (groch, fasole itp.).

Tłuszcze. Dozwolone są: masło, oliwa, śmietanka i oleje roślinne, ale w małej ilości. Nie wolno: smalcu, słoniny, margaryny, loju, smalcu gęsiego i kurzego.

Mięso, sery, jaja. Wolno jadać twaróg, ser biały, gotowane chude mięso, ryby, chudy drób, chudą szynkę, parówki, poledwice. Z jaj wolno jeść białka, z żółtkami ostrożnie! Nie wolno jadać tłustych mięs, ryb, drobiu, a także ostrych wędlin, smażonych, wędzonych, peklowanych, ani mięsnych i rybnych konserw lub marynat.

Jarzyny. Dopuszczalne są gotowane lub przetarte, albo w postaci surówek czy soków. Ale nie wolno jeść żadnej odmiany kapusty, ogórków, cebuli i szczypioru.

Owoce. Wolno spożywać surowe, dojrzałe jabłka, śliwki, maliny, jagody, poziomki, truskawki oraz wszystkie owoce w formie soków, przecierów i kompotów. Nie wolno jeść surowych gruszek, agrestu, porzeczek i wszelkich owoców niedojrzałych.

Desery. Można jadać kisiele, kremy owocowe, musy, kompoty, biszkopty, bezy. Nie wolno: tortów, paczków, faworków i kruchego ciasta.

Słodycze. Wolno jeść cukier, miód, dżemy, syropy. Nie wolno: czekolady, czekoladek i ciastek z czekoladą.

Przyprawy. Dozwolone są: sól, cukier, kminek, koperek, trochę ziela angielskiego, liści laurowych, wanilii, cynamonu, skórki cytrynowej. Nie wolno: octu, musztardy, pieprzu, papryki, imbiru.



Rys. A. Święcicka

Rekonwalescent nie może być głodny. Niech więc jada zgodnie z apetytem, 4-6 razy dziennie, ale — tylko produkty i potrawy dozwolone!

Kłopoty nastolatków

Latem młodzieżowe kłopoty z łojotokiem i trądzikiem zwykle zmniejszają się: skóra wygląda się, maleje ilość wyprysków. Wpływa na to ruch na świeżym powietrzu, sporty, bogate w witaminy odżywianie. Ale przede wszystkim — słońce.

Skórę tłustą należy opalać bez kremu. Powinno się ją natomiast izolować przed bakteriami, znajdującymi się w wodach stawów, a szczególnie rzek zanieczyszczonych różnego rodzaju ściekami. Przed każdorazowym wejściem do wody należy więc posma-

rować skórę wazeliną borsną lub olejem parafinowym.

Przy łojotoku i trądziku trzeba zachować jak największą czystość. Myć się dwa razy dziennie mydłem leczniczym („Oro”, salicylowe, siarkowe lub tp.). Po myciu, w wypadku łuszczenia się naskórka, spłukać twarz wodą zakwaszoną sokiem z cytryny lub octem winnym (1 łyżka na litr wody). Można także przetrzeć twarz plasterkiem pomidora, następnie spłukać letnią wodą.

Dobrze zmieczy i wygładzi naskórek maska z kwaśnego

jabłka. Przygotowuje się ją w sposób następujący: jedną łyżkę utartego jabłka miesza się z jedną łyżeczką maki ziemniaczanej. Papkę nakłada się na czysto umytą twarz. Po 10 minutach opłukać rześną wodą.

Wskazane jest stosowanie płynów dezynfekujących skórę — po powrocie z pracy, czy ze szkoły, po większym wysiłku fizycznym, grze w piłkę itp.

Płyn taki możecie przetrzeć sami: jedną łyżeczkę kwasu bornego rozpuścić w



pół szklanki ciepłej, przegotowanej wody. Po przestudzeniu dolać pół szklanki 45-procentowej wódki.

Na wypryski radzę stosować pastę Lassara lub płyn wysuszający.

BARBARA JAROSZEWSKA

PLACKI Z OWOCAMI

Nasze torty owocowe (patrz „Przyjaciółka” z 23 VIII.) tak się Czytelnikom spodobały, że proszą nas o przepisy na inne sezonowe smakołyki. Dziś proponujemy więc placki z owocami.

Z jabłkami i serem

20 dkg maki, 2 porcyjki proszku do pieczenia (na koniec noża), około 5 dkg cukru — przesiać na stolnicę, zrobić dołek i w środek wbić 2 żółtka. Dookoła „górkę” dać 10 dkg wiórek margarynowych i skórkę startą z cytryny. Jeszcze do środka wlać 2-4 łyżki wody. Wszystko posiekać długim nożem, potem wyrobić rękami na gładkie ciasto. Oziębic.

40 dkg jabłek obrać i pokrajać w plasterki. potem krótko poddusić w małej ilości wody i od razu odsączyć na sicie. Blachę natłuścić, wyłożyć ciasto, podnosząc lekko jego brzegi; wypełnić jabłkami.

50 dkg twarogu (aby nie tyć, może być chudy, ale świeży i nie kwaśny) utrzeć lub przetrzeć przez sito razem z około pół litra mleka (nie może być za suchy, ale i nie za mokry), 2 żółtkami i około 20 dkg cukru na gładką masę. Wymieszać ją z 2 białkami, ubitymi na sztywną pianę. Dodać też łyżkę (6 dkg) maki i płaską łyżkę (4 dkg) maki ziemniaczanej; razem wymieszać. Wyłożyć na jabłka na cieście i piec w nagrzanym piekarniku około 40 minut w temperaturze 200 st. C. (dość gorący piec).

Mimo, że opis wygląda dość pracowicie, ten pyszny placek przyrządza się około 45 minut.

Z czarnymi jagodami

50 dkg maki, 3 dkg drożdży, 1/4 l gorącego mleka, 1/4 łyżeczki soli, 12,5 dkg margaryny, tyleż cukru. Z tych składników przygotować ciasto drożdżowe, jak zwykle. Natłuścić blachę i wyłożyć na nią rozwałkowane, wyrośnięte ciasto.

Na wierzch nasypać 10 dkg bułeczki tartej, następnie wysypać na nią 75 dkg do 1 kg umytych i dobrze odsączonych czarnych jagód. Piec w nagrzanym piekarniku około 30 minut. Upieczone i jeszcze gorące posypać cukrem-pudrem do smaku. Krajać w kostkę i ładnie ułożyć na talerzu.

Z morelami i wiśniami

Sporządzić ciasto na proszku, biorąc 25 dkg margaryny, 30 dkg cukru, 6 jaj, paczkę cukru waniliowego, 40 dkg maki, 10 dkg maki ziemniaczanej, odrobinę soli, 4 do 8 łyżek śmietany lub mleka i 1 proszek do pieczenia. Można ciasto ucierać w misce, dodając kolejno składniki; kto ma mikser, najpierw utrze nim tłuszcz, potem kolejno doda składniki, uciurając je również mikserem. W tym przypadku potrzeba mniej proszku (pół torebki). Zamiast cukru waniliowego można dać skórkę startą z całej cytryny.

Blachę wysmarować po bokach margaryną, a dno wyścielić papierem pergaminowym, dobrze natłuszczonym. Wyłożyć na papier ciasto i na nie ładnie poukładać połówki (bez pestek) około 1 kg moreli. W każdą morelkę można włożyć wydrylowaną wiśnię. Kto lubi ciasto mało słodkie, nie posypie owoców cukrem. Kto lubi słodsze, może je posypać z wierzchu, ale już po upieczeniu. Piec w temp. 180 st. C., przez około 60 minut. Gdy ciasto ostygnie, po ok. 10 minutach, wyjąć je z blachy, zdejmując papier i pokrajać na kwadraty lub prostokąty.

Nowe odmiany zbóż

Niedawno pisaliśmy o sukcesie pszenicy ozimej *Luna* i *Grana* oraz żyta ozimego *Dankowskie Złote*. Nie są to jednak jedyne osiągnięcia naszych hodowców zbóż. W Stacjach Hodowli Roślin, podległych Zjednoczeniu Hodowli Roślin i Nasiennictwa, od lat prowadzone są prace nad wyhodowaniem nowych odmian roślin uprawnych. Coraz potrzebniejsze bowiem są odmiany, które przy intensywnym nawożeniu zapewnią odpowiedni wzrost plonów.

Oto kilka nowych odmian roślin zbożowych. Przeszły one pomyślnie cykl doświadczeń zarówno w Stacjach Hodowli Roślin jak i w Stacjach Oceny Odmian, i zostały wpisane do rejestru odmian oryginalnych. Nasiona na odnowienie materiału siewnego będą mogli rolnicy otrzymać już od 1971 roku.

Jęczmień jary — Damazy

Wyhodowanie tej cennej odmiany jęczmienia jarego, zaliczanej do czołowych odmian, jest rezultatem pracy inż. Zygmunta Mazurkiewicza i mgr Danuty Makowskiej ze Stacji Hodowli Roślin w Polanowicach.

Wyniki wieloletnich doświadczeń wykazały, że *Damazy* daje najwyższe plony spośród wszystkich odmian krajowych i zagranicznych uprawianych w Polsce. Oprócz plenności odznacza się dużym pekatym ziarnem, rośliny są odporne na rdzę, szczególnie na mączniaka.

Odmiana jęczmienia *Damazy* jest zrejoniżowana w 14 województwach (z wyjątkiem białostockiego, gdańskiego i koszalińskiego). Na razie cały materiał siewny wykorzystywany jest na potrzeby kontraktacji nasiennej.

Owies Modzurowski

Wśród odmian owsa brak było dotychczas takich, które oprócz dobrej plenności charakteryzowałyby się wczesnym dojrzewaniem roślin. Brak ten odczuwają szczególnie gospodarstwa w rejonach podgórskich i górskich, oraz te, które zainteresowane są wczesnym sprzętem ze względu na poplony.

Warunki takie spełnia nowa odmiana owsa, nazwana *Modzurowski*, wyhodowana w Stacji Hodowli Roślin w Modzurowie przez inż. Zygmunta Mazurkiewicza i mgr Jana Rydzewskiego. Jest to

odmiana wczesna, szybko rozwijająca się od wschodów do kłoszenia, dojrzewająca w porównaniu z innymi odmianami od 4 do 6 dni wcześniej.

Wczesność tej odmiany jest zbliżona do jęczmienia jarego, toteż owies *Modzurowski* może być cennym składnikiem mieszanek zbożowych (jęczmień plus owies), które znajdują duże zastosowanie w rejonie Śląska, Wielkopolski i Pomorza.

Gryka Emka

Zasięg uprawy gryki w skali kraju nie jest duży, lecz zyskuje ona coraz większe znaczenie. Dotychczas uprawiane odmiany *Hruszowska* i *Puławska Wczesna* nie odpowiadały jednak w pełni wymaganiom przemysłu spożywczego.

Zespół hodowców ze Stacji Hodowli Roślin w Jeleńcu (dr K. Komendowa, dr M. Łapicki i mgr B. Komenda) wyhodował nową odmianę gryki, która otrzymała nazwę *Emka*. Posiada ona większą zawartość białka i tłuszczu w nasionach, a ponadto rośliny odporne są na wiosenne przymrozki.

W porównaniu z dotychczasowymi odmianami, *Emka* daje plon z hektara o około 4 kwintali wyższy. Grykę tej odmiany można uprawiać na wszystkich glebach, byle nie podmokłych i zbyt suchych.

inż. ADAM ROLIŃSKI

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Droga „Przyjaciółko”! Niedawno kupiłam odkurzacz jestem z niego bardzo zadowolona. Ale moje sąsiadki uważały, że postąpiłam lekkomyślnie i nieoszczędnie wydając pieniądze na zbyteczny ich zdaniem sprzęt. Uważają, że do zebrania kurzu z podłogi wystarczy ścierka. Ja jednak przekonałam się, że odkurzacz ułatwia mi utrzymywanie porządku w domu.

ROMANA P.
woj. zielonogórskie

Ścierka na pewno nie zastąpi odkurzacza (tak samo, jak i odkurzacz nie zastąpi ścierki), który służy nie tylko do czyszczenia podłogi, dywanów czy chodników, przeważnie zresztą trzepanych na dworze. Różne kątki i zakamarki do których trudno sięgnąć szczotką czy ścierką, można z łatwością uprzątnąć właśnie odkurzaczem. Doskonale, bez wznieśnięcia kurzu, można oczyścić nim ściany, wnętrza szaf itp. Jest więc sprzętem bardzo w domu przydatnym.

*



Droga „Przyjaciółko”! W mojej wsi wiele gospodyń trzyma prosiąt w chlewie, nie wypuszczając ich wcale na świeże powietrze. U nas jest przy chlewie wydzielony okólnik dla prosiąt, na którym przebywają codziennie po kilka godzin. Swobodnie biegają na świeżym powietrzu są zdrowsze i lepiej się chowają.

MARIA K.
woj. białostockie

Aby prosięta dobrze rosły i prawidłowo się rozwijały, nie wystarczy dobre żywienie. Równie ważne jest umożliwienie im latem i zimą ruchu na dworze. Dotyczy to zresztą nie tylko prosiąt, ale i starszych sztuk. Ruch na świeżym powietrzu zapewnia zwierzęciu normalny przebieg wszystkich procesów życiowych. W racjonalnie prowadzonym chowie trzoda powinna korzystać ze specjalnie dla niej przeznaczonych, ogrodzonych wybiegów.

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

Na głębokiej ściółce

Trwała głęboka ściółka to kilkunastocentymetrowa lub grubsza warstwa specjalnie dobranych materiałów ściółkowych. Dla stad podstawowych zmienia się ją zwykle co rok; przy masowym odchowie młodych sztuk lub brojlerów użytkuje się ją bez zmieniania przez cały czas chowu danej partii ptaków.

Głęboka ściółka jest u nas powszechnie stosowana w chowie fermowym, coraz częściej także w małych gospodarstwach. I to nie tylko dla kur niosek, lecz i innych gatunków drobiu (szczególnie dla kaczek).

Na głęboką ściółkę można używać materiały, które dobrze chłoną wilgoć, nie zlegają się i są w danej okolicy łatwo dostępne. Można więc brać pól na pól wióry i torf, suche liście i trociny, sieczkę ze słomy i torf; lub sieczkę ze słomy ozimej, torf i wióry po jednej trzeciej objętości. Można też zakładać głęboką ściółkę składającą się z kilku warstw. Wtedy na spód przychodzi zwykle pięciocentymetrowa warstwa grzejna, składająca się z dobrze przerobionego kompostu lub nawozu końskiego, nie słomianego, drobnego, uprzednio przysuszonego i przetrzebianego; na nią daje się kilka centymetrów torfu; na wierzch 5 cm sieczki, plew,

wiórow czy też ciętych kaczanów kukurydzy, plewy nasion warzywnych (plewy buraczane znakomicie chłoną wilgoć), liście itp.

Pod głęboką ściółkę sypie się zwykle na podłoże ciekłą warstwę piasku, żużlu, wapna gaszonego.

Jakie są zalety dobrej, głębokiej ściółki? Stanowi ona ciepłe podłoże, zaś dla ptaków grzebiących doskonale grzebiisko. Poprawia warunki higieniczne, gdyż w jej wnętrzu wskutek podniesionej ciepłoty i procesów fermentacyjnych następuje samoodkażanie się podłoża. Dostarcza witaminy B2 i mikroelementów dzięki czemu ptaki lepiej wykorzystują karmę. Oszczędza pracy i materiałów ściółkowych, zaś po zużyciu stanowi doskonały materiał kompostowy.

Kiedy głęboka ściółka jest dobra? Gdy jest sprężysta, czyli ugina się pod naciskiem stopy i następnie podnosi, gdy nie jest zleżała, czyli ściśnięta w dłoń kruszy się, ale nie rozsypuje w miazę. Po zagrzaniu się materiałów ściółkowych z nawozem, powinna się w niej utrzymywać temperatura 40—50 st. Ze ściółki nie może wydzielać się zapach amoniaku. Ściółkę nieco zawilgoconą osusza się wapnem gaszonym, sypiąc po trochu do 0,5 kg wapna na każdy metr kwadratowy podłoża. Ściółkę trzeba codziennie przegrabić i w miarę nasycania kałem, uzupełniać.

Radzimy: na jesień, po oczyszczeniu i odkażeniu kurnika załóżcie głęboką ściółkę!

WU—HA



Nie pal ognia w lesie. Wiatr ogień rozniesie.

Co decyduje o wartości siana? Oprócz jakości samej zielonki, termin sprzętu i sposób suszenia.

Przy dobrych warunkach atmosferycznych zbiór drugiego pokosu (na łąkach dwukosnych) przypada w końcu sierpnia — początkach września. Jeśli jednak pierwsze koszenie było opóźnione, co w tym roku miało miejsce w wielu rejonach, tym samym sprzęt drugiego pokosu opóźnić się może i do końca września.

Dla zachowania jak największej wartości siana, zaraz po skoszeniu trawy należy ją przetrząsnąć. Przerywa się w ten sposób oddychanie roślin i przyspiesza wędnięcie.

Częste przetrząsanie nie tylko nas popularnie skraca okres suszenia; ogranicza więc straty i ma wpływ na wartość siana. Świeżo skoszo-

na zielonkę zaleca się przetrząsać dwa razy dziennie.

Przy niepewnej pogodzie należy siano dosuszać w watach, kopach lub na rusztowaniach (kozy, daszki, płotki). Pamiętajmy przy tym, że

Drugi pokos

wilgotne siano po zlegnięciu łatwo się zagrzewa i gnije, korzystając więc z wypogodzeń trzeba kopy czy waly rozrzuć i siano dosuszyć.

Suszenie na rusztowaniach jest może pracochłonnejsze, ale przewietrzniejsza, ułożona na kozłach lub płot-

kach, ma przewiew powietrza od dołu i nie zagrzewa się, dobrze dosycha, w razie deszczu nie przemaka.

W gospodarstwach większych, posiadających znaczny areal użytków zielonych, coraz częściej stosowane jest dosuszanie zielonek wentylatorami, zimnym lub ogrzanym powietrzem.

Zielonka, którą będzie się w ten sposób dosuszać, może zawierać do 45 procent wody (todygi jeszcze zielone, sztywniejące liście); suszy się ją 2—3-metrowymi warstwami. Przy deszczowej pogodzie wskazane jest suszenie podgrzanym powietrzem.

Przy drugim pokosie pamiętajmy: lepsza jest kiszka niż zle siano. Jeśli więc zbiór wypadnie nam w deszczu i słoć, przeznaczmy go na zakiszenie.

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

PO PIĘCIU SMUTNYCH LATACH

LUCYNA pisze: „I ja sięgam po pióro, ponieważ jestem pod wrażeniem zarówno listu „Rozwiedzionej”, jak i Waszego wezwania, aby pisać o szczęściu, którego zaznałyśmy w życiu.

Miałam niecałe 20 lat, byłam po maturze i po obławnym egzaminie na UJ, gdy poznałam Adama. Był starszy ode mnie o cztery lata, po szkole zawodowej. Spodobał mi się, później pokochałam go (rzekomo z wzajemnością),

no i pobraliśmy się. Dobrym mężem i czułym kochankiem był przez... tak!... cztery dni. Potem zaczęły się awantury, których punktem kulminacyjnym był fakt, że w dwa miesiące po ślubie okazało się, iż jestem w ciąży. Tadeusz nie mógł tego znieść. Ustalił na jakiś czas rękoczyn, ale zaczęło się takie moralne znęcanie nade mną, że po kilku miesiącach zażądałam, aby opuścił dom.

W bardzo trudnych warunkach, jeszcze w ciąży, ukończyłam kurs maszynopisania i zaraz po urodzeniu Rafała poszłam do pracy. W 17 miesięcy po ślubie nastąpił oficjalny rozwód. Rafał jest przy mnie, dostaje na niego 500 zł alimentów.

W ubiegłym roku (cztery lata po rozwodzie) poznałam Adama. Wiedział, że mam dziecko, że jest mi ciężko, że

tak bardzo zawiodła mnie pierwsza miłość.

Adam pierwszy raz przyszedł do mnie akurat w dniu, kiedy mój mąż leżał chory, z wysoką gorączką. Nigdy nie zapomnę, jak siedział przy jego łóżeczku i opowiadał mi bajeczki, żebym mogła pójść do apteki i do lekarza. Od tego dnia zaczął przychodzić codziennie. Dość szybko przekonałam się, że kocha małego jak synka i wtedy zdecydowałam się zostać jego żoną. Było wiele trudności, by przekonać jego rodziców, którzy zresztą do dziś nie bardzo pogodzili się z faktem, że ich syn nie ma kościelnego ślubu i w dodatku wychowuje obce dziecko. Teś nie przyszedł na nasz ślub.

Adam jest idealnym mężem. Z Rafałem z początku było wprawdzie trochę zgrzytów, bo mąż nie był przyzwyczajony do stałej o-

becności dziecka, zaś mój synek był trochę o mnie zazdrosny. Ale szybko wszystko się ułożyło. Jesteśmy siedem miesięcy po ślubie, moi panowie są w najlepszej komitywie, chodzą razem na spacer i do kina. Adam stara się każdą wolną chwilę (ma ich niewiele, bo robi zaocznie czwartą klasę technikum) poświęcać nam obojemu. Niedługo nasza rodzina powiększy się, co jest naszą wielką radością. Nie wiem, kto bardziej cieszy się, Rafał czy tata. Już planują, jak w naszym ciasnym pokoiku znaleźć miejsce na jeszcze jedno łóżeczko.

Tak więc po pięciu latach tragedii, rozpacz, leż, znalazłam człowieka, który przywrócił mi wiarę w prawo do szczęścia, uśmiechu, radości. Być może, że siedem miesięcy to jeszcze zbyt mało, żeby mówić na sto procent, że

wszystko dalej będzie tak idealnie, zwłaszcza że Adam, zmęczony pracą zawodową i nauką, szczególnie odczuje cianotę przy maleństwie i zarwane noce jemu najbardziej dadzą się we znaki. Z całą pewnością mogę jednak twierdzić, że oboje dajemy z siebie maksimum dobrej woli i że jest nam ze sobą naprawdę dobrze.

Jestem mężowi bardzo wdzięczna i kocham go z dnia na dzień gorzej, o czym zresztą on dobrze wie”.

*

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom i Czytelnicom, którzy przysłali mnóstwo listów na temat szczęścia rozwiedzionych kobiet i mężczyzn. Do tematu tego jeszcze wrócimy.

Szczęśliwych, którzy zechcą do nas napisać o sobie, dalej do tego zachęcamy.

RODZICE I DZIECI

PIERWSZA MIESIĄCZKA

JÓZEFA T. pisze: „Spodziewałam się, że moja dwunastoletnia córka zaczęła już miesiączkować. Ona się do tego nie przyznaje. Jest wstydliwa i nieśmiała, więc gdy zaczynam poruszać ten temat, wy-

kręca się i wychodzi z pokoju. Obawiam się, że córka myśli, iż miesiączka to jakaś niedobra rzecz: nie orientuję się też jak sobie radzi z niezbędną higieną. Nie wiem, jak nawiązać rozmowę”.

Nie ma ścisłych reguł, droga Czytelniczko, jak i kiedy przeprowadzać intymne rozmowy. Są one sprawą ściśle indywidualną. Wiadomo natomiast na pewno, że jeśli od małego odpowiada się, i to prawdziwie, na tak zwane kłopotliwe pytania, to między matką a córką wytwarza się porozumienie i dziewczynka

nie czuje się tak bardzo skępowana rozmowami na drażliwe tematy. Wiadomo również, że do rozmowy o miesiączce matka koniecznie powinna doprowadzić przed pierwszym miesiączkowaniem. Uprzedzenie tego naturalnego faktu, przygotowanie do niego jest nieodzowne, aby dziewczynki nie przeżywały niepotrzebnie wstrząsów, nie bały się. Ma to wielkie znaczenie na całe życie.

Na pewno niedobrze, że nie doszło do dość wczesnej rozmowy między Tobą a córką. Nie wiemy, dlaczego tak się stało; na to pytanie powinnaś

sama sobie odpowiedzieć, bo taka odpowiedź może podsunąć Ci słuszną wskazówkę, jak postępować dalej. W obecnej sytuacji nie radzimy na siłę doprowadzać do rozmowy, która zresztą nie byłaby pewno rozmową, tylko wysłuchiowaniem przez dziewczynkę tego, co jej przekazujesz. Lepiej kupić lub wypożyczyć w bibliotece broszurę „Okres dojrzewania u dziewcząt”, napisaną przez dr Skrzyńską. Z książeczki dziewczynka dowie się, co to jest miesiączka i w jaki sposób zachowywać się, gdy występuje. Nie wykluczono, że córka dużo już o tym

wie od koleżanek, ale nawet w tej sytuacji warto posłużyć się lekturą. Wiadomości od koleżanek mogą być mylne, niepełne lub przejawskrawione.

Dobrze będzie, jeśli postarasz się nadrobić to, co przeoczyłaś i powoli zaczniesz przyzwyczajać córkę, że może z matką mówić o wszystkim. Pomocą będą wydarzenia z życia; na przykład ciąża którejś z Waszych znajomych może stworzyć okazję do wymiany myśli o małżeństwie, noworodku; czyjś ślub do rozmowy o uczuciu, zasadach tworzenia rodziny.

LEKARZ ODPOWIADA

KRĘGOSŁUP DZIECKA

ZANIEPOKOJONA MATKA pisze: „Moja siedmioletnia córka strasznie się garbi i wykrzywia. Zwracam jej uwagę, że gdy dorosnie będzie garbata, ale nie pomaga. Ja rzeczywiście boję się o to, bo sama mam wykrzywiony kręgosłup jeszcze od czasów dzieciństwa”.

O małych dzieciach i niemowlętach, którym często rodzice robią ogromną krzywdę nosząc je na rękach, za wcześnie sadzając, przedwcześnie ucząc chodzić, pisaliśmy w nr 29 „Przyjaciółki”. U dzieci starszych zapobieganie skrzywieniom wygląda oczywiście nieco inaczej.

Przede wszystkim należy zwracać baczną uwagę, jak zachowuje się nasze dziecko i pilnować, by nie przybierało postawy, która może prowadzić do odchylenia w budowie kręgosłupa. Dzieci stojąc bardzo często opierają ciężar ciała na jednej nodze, przyjmując pozycję, jak po komendzie „spocznij”. Następuje wówczas

wygięcie kręgosłupa w kierunku bocznym. Jeśli dziecko często przyjmuje taką pozycję, wygięcie może się ustalić. Należy więc zwracać uwagę, aby stojąc dzieci utrzymywały ciężar ciała na obu nogach równomiernie. Najlepsza jest pozycja „na baczność” lub w lekkim rozkroku.

Drugą, równie częstą przyczyną skrzywienia bywa niewłaściwa pozycja przy czytaniu, pisaniu lub jedzeniu. Dziecko powinno siedzieć na krześle głęboko, tak aby plecy opierały się o oparcie. Krzesło najlepiej dosunąć do ławki czy stołu, aby klatka piersiowa dotykała jego blatu, zaś obie ręce spoczywały

na jego powierzchni. Niedopuszczalne jest opieranie na stole wyłącznie jednej ręki, przeważnie prawej, którą dziecko pisze lub je, z równoczesnym opuszczeniem drugiej poniżej blatu stołu, czy opieranie jej na kolanach. W takiej sytuacji kręgosłup znów ulega bocznemu wygięciu. Grozi mu to również przy noszeniu teczek z książkami, dlatego zalecany jest tornister.

Bywają dzieci, szczególnie dziewczynki, które lubią zakładać nogę na nogę, albo siedzieć z jedną nogą podwinętą. Jest to tak zwane siedzenie na stopie. Bardzo szybko dochodzi wówczas do skrzywienia kręgosłupa. Dziecko po-

winno siedzieć prosto, z oboma nogami równomiernie opuszczonymi w dół. Korzystna dla kręgosłupa jest też pozycja w siadzie skrzyżnym.

Układ mięśniowy i więzadłowy powinien być wzmacniany przez sport, gimnastykę (bardzo wskazane jest pływanie żabką), racjonalne żywienie (dużo mleka i serów).

Jak z tego widać, skrzywieniom kręgosłupa zdrowego dziecka można zapobiegać. Jeśli zaś do niego już dojdzie, jeśli mimo uwagi i opieki nad dzieckiem zauważymy nieprawidłową postawę? Wtedy konieczne trzeba udać się do specjalisty (lekarza ortopedy) i konsekwentnie dopilnować leczenia.

PORADY PRAWNE

ZASIŁEK RODZINNY

„W związku ze zbliżającym się początkiem roku szkolnego, przypomnij redakcji o warunkach pobierania zasiłku rodzinnego dla dzieci” — prosi kilka Czytelniczek.

Pracownik otrzymuje zasiłek rodzinny na dziecko pozostające na jego utrzymaniu i nie pracujące zarobkowo, do czasu ukończenia przez nie 16 roku życia —

chyba że dziecko zamieszkuje w internacie. (wyj. 1 KPiP z dn. 4.IV. 64 r. okólnik ZUS nr 25 z dn. 14.IV.64 r. i pismo ZUS z dn. 5.VI.64 r. zn.—00—30).

Dziecko do lat 16, które szkoli się w zakładzie pracy lub w rzemiośle na podstawie umowy o naukę zawodu albo przyuczenia do określonej pracy, należy się zasiłek rodzinny, nawet jeżeli pobiera ono wynagrodzenie wg stawki uczniowskiej. Po ukończeniu 16 lat, prawo do zasiłku uzależnione jest od uczęszczania przez dziecko do szkoły odpowiedniego typu i pod warunkiem, że nie korzysta ono ze stypendium lub internatu. Zasiłek ten przysługuje na dziecko do czasu osiągnięcia przez nie:

— 19 lat, jeżeli uczy się w liceum ogólnokształcącym, w zasadniczej szkole zawodowej, szkole przysposobienia rolniczego, w szkole artystycznej I stopnia albo w podstawowej szkole specjalnej,

— 20 lat, jeżeli uczęszcza do liceum lub technikum zawodowego albo do szkoły artystycznej II stopnia,

— 21 lat, jeżeli kształci się w studium nauczycielskim, kulturalno-oświatowym i bibliotekarskim albo w szkole zawodowej dla absolwentów liceum ogólnokształcącego, w których nauka trwa 2 lata (do 22 lat, jeżeli nauka trwa 3 lata),

— 24 lat, jeżeli studiuje w szkole wyższej.

(Rozp. KPiP z dn. 16.IX. 1966 r.).

Zasiłki rodzinne wypłacane są pracownikowi za pośrednictwem zakładu pracy. Emeryci i renciści otrzymują dodatki rodzinne w wysokości zasiłków rodzinnych na tych samych warunkach (ustawa z dn. 23.I.68 r.).

Po rozpoczęciu roku szkolnego należy niezwłocznie przedstawić w zakładzie pracy zaświadczenie ze szkoły stwierdzające, że dziecko jest uczniem (studentem), nie pobiera stypendium i nie korzysta z internatu.

Jeżeli zasiłek rodzinny wypłacany jest w formie dodatku rodzinnego przy emeryturze lub rencie, zaświadczenie przesyła się do Oddziału ZUS dokonującego wypłaty.

RÓŻNE

HENRYK Z. Osobie, która planuje samobójstwo lub usiłowała je popełnić, potrzebna jest nie tylko pierwsza pomoc, ale i odpowiednia kuracja. Jeśli lekarz zalecił szpital — trzeba się na to zgodzić. Opieka nad córką w domu jest ogromnym ryzykiem. Córkę od dawna, jak pisał, dręczą różne dziwne myśli, chęć pozbawienia się życia — co świadczy o zaburzeniach psychicznych. A to bezwarunkowo wymaga specjalistycznego leczenia.

Najmilszym upominkiem
dla każdej Pani
WODA KWIATOWA
SZAŁOWA



- odznacza się subtelnym i oryginalnym zapachem
- produkowana na najlepszych olejkach zagranicznych.

K-217

POLLENA POZNAN
Lechia
FABRYKA KOSMETYKÓW

PASZTECIKI W BUŁECZKACH

SKŁADNIKI:

10 bułeczek okrągłych lub kajzerek, 5 dkg margaryny, 30 dkg resztek gotowanego lub pieczonego mięsa, 15 dkg pieczarek, 3 dkg margaryny, 3 dkg cebuli, 10 dkg śmietany, 2 dkg maki, 1 żółtko, sól, pieprz, zielona pietruszka.

SPOSÓB WYKONANIA:

Pieczarki dokładnie umyć, odsączyć, posiekać, cebulę pokroić w drobną kostkę, dodać margarynę, podlać kilkoma łyżkami wody, posolić, uduśić. Śmietanę wymieszać z makią, dodać do pieczarek, zagotować. Połączyć z mięsem pokrajanym w kostkę, doraźnie do smaku, zaciągnąć żółtkiem. Z bułeczek na 2/3 wysokości ścinać wierzchy. Wydrążyć miąższ. Część miąższu dodać do pieczarek z mięsem. Wierzchy, boki i środek bułeczek posmarować margaryną, napętnić nadzieniem, przykryć wierzchami i wstawić na kilka minut do gorącego piekarnika do zapieczenia. Rumiane, chrupiące bułeczki podawać do barszczu oraz do innych zup czy stych lub jako gorącą przekąskę. Bułeczki można napętniać również nadzieniem z móżdżku, pasztetu, ryby, konserwy rybnej lub mięsnej.



OSTATNI DZWONEK!

ZA KILKA DNI POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO POWSZECHNE DOMY TOWAROWE

dysponują bogatym asortymentem

odzieży szkolnej i trykotażu

PRODUKCJI ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO I
ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO I PON-
CZOSZNICZEGO. K-218



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, zca redaktora naczelnego tel. 28-03-49 sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

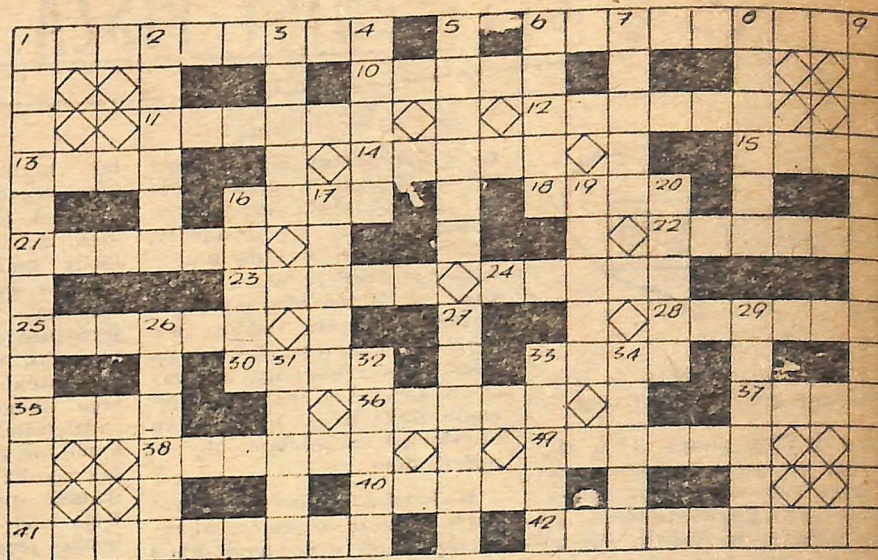
Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 3743. K-85

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) aparat do wyświetlania filmów, 6) na uczniowskie książki, 10) dramat muzyczny, 11) wałkoń, 12) praca, 13) stałe miejsce pracy, 14) oszacowanie, 15) najmniejsza częśćka ujęcia filmowego, 16) gra w karty popularna na Śląsku, 18) do przesiewania, 21) zmienia wartość znaczka pocztowego, 22) żupa solna, 23) kuzynka ważki, 24) trzos, 25) miejscowość związana ze śmiercią hetmana Żółkiewskiego, 28) zabawka dziecięca, 30) przecinka leśna, 33) plecionka ze słomy, 35) grecki Amor, 36) tkanina ubraniowa, 37) jednostka długości, 38) miasto rodzinne autora „Kapitału”, 39) miasto pamiątek po autorce „Chama”, 40) osada w pobliżu Warszawy, 41) wyrazistość, 42) czołówka.

PIONOWO: 1) fatum, 2) burszlyn, 3) sąsiad Greka, 4) zmechanizowany człowiek, 5) maść konia, 6) szeroka weranda, 7) jedna z afrykańskich stolic, 8) kuzyn hieny, 9) reforma, przekształcenie, 16) magazyn, 17) nowela Prusa, 19) czasopismo redagowane przez Lenina, 20) miasto „Expo 70”, 26) odległość między szeregami, 27) faza Księżyca, 29) negatywne załatwienie, 31) wisus, 32) elektryczny lub gazowy grzejnik wody, 33) domena czarnoksiężnika, 34) miasto opisane w „Iliadzie” Homera.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

CUKROWNIA „KOŚCIAN” W KOŚCIANIE WOJ. POZNAŃSKIE

zatrudni niewykwalifikowanych pracowników (robotników) na okres trwania kampanii buraczanej, przypuszczalnie od 25 września 1970 r.

Zapewniamy bezpłatne zakwaterowanie. Wyżywienie na miejscu w stołówce pracowniczej. Zgłoszenia lub zapytania dotyczące warunków pracy, prosimy pismem kierować na adres jak wyżej. K-220

CUKROWNIA OPALENICA, POWIAT NOWY TOMYŚL, WOJ. POZNAŃSKIE

przyjmie do pracy na kampanię cukrowniczą (miesiąc październik—grudzień 1970 r) mężczyzn. Zakwaterowanie w hotelu robotniczym bezpłatnie. Obiady w stołówce przyzakładowej za minimalną odpłatnością. Wnioski o przyjęcie do pracy kandydatów z dalszych rejonów należy przysłać do Sekcji Kadr, a przyjazd do pracy dopiero po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi.

ELDOM

poleca:

ODKURZACZE PRODUKCJI KRAJOWEJ

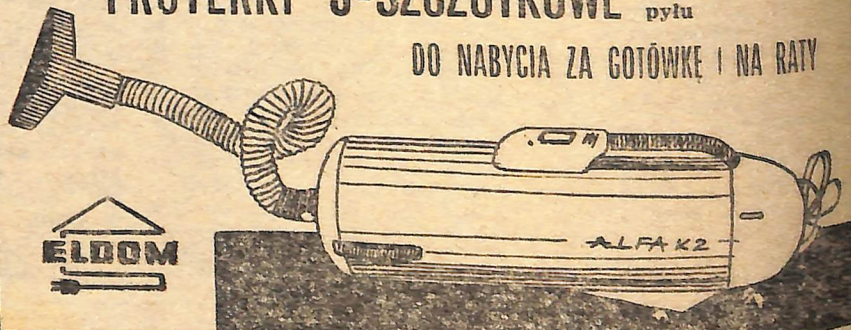
W SZEROKIM WYBORZE:

„ZELMER 01”	w cenie 1.000 zł
„ZELMER 03”	„ 1.350 zł
„ALFA K2”	„ 1.150 zł
„ALFA K2L”	„ 1.250 zł

ORAZ

FROTTERKI 3-SZCZOTKOWE z pochłaniaczem pyłu

DO NABYCIA ZA GOTÓWKĘ I NA RATY



WÓJNA PRZECIW DRW

Wojna przeciw japońskim okupantom i antyfeudalna przyniosły ćwierć wieku temu wolność narodowi. W 1945 roku Ho Chi Minh proklamował na obszarze utworzenia Demokratycznej Republiki Wietnamu. Wznowienie do realizacji reform demokratycznych. Wietnamczykom cieszyć się wolnością i pokój. Wznowienie podziału kraju, mimo zwycięstwa DRW i siłami zbrojnymi (1946-1954).

Wznowienie się z imperialistycznym dyktatem. Interakcyjnego mocarstwa kapitalistycznego, ani naloży loty na DRW i jej stolicę Hanoi, nie załamały woli.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.

Wznowienie kobiet piszemy na str. 8-9.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.

Wznowienie kobiet piszemy na str. 8-9.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.

Wznowienie kobiet piszemy na str. 8-9.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.

Wznowienie kobiet piszemy na str. 8-9.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.

Wznowienie kobiet piszemy na str. 8-9.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.

Wznowienie kobiet piszemy na str. 8-9.

Wznowienie, wśród których nie ma rolę odgrywają ko-

niemal cały obszar Wietnamu Południowego. Hanoi w (zdjęcie u góry). Mimo nieustannego jeszcze za-

uczą się, pracują na polach i w fabrykach. Na-

łoży broni aż do ostatecznego zwycięstwa.



MODA * MODA

Spódnice i bluzki zostaną chyba jeszcze przez długi czas strojem podstawowym, bazą ubioru na każdą okazję. Choć zmienia się ich krój, to jednak klasyczne wzory są jakby ponadczasowe; wystarczy jakiś nowy szczegół, by być modną. Dziś proponuję kilka wersji sportowych spódnic i bluzek.

Spódnice — w kontrastach, faldy, plisy, najczęściej słowniane do bioder, lekko rozszerzające się do dołu; długie — rozpinane do dołu lub zapięte na efektowne klamry metalowe. Wspólną cechą łączącą te spódnice jest najmodniejszy obecnie element dekoracyjny — różnej wielkości paski: metalowe, skórzane, ze sznurka czy materiału, zawsze jednak podkreślające talię.

Bluzki — sportowe, koszulowe. Kołnierzyki najczęściej na stójkach, z wydłużonymi szpicami. Rękawy długie, wszyte w mankiet lub krótkie. Zapinane do dołu z ostępnowanymi plisami lub krótką plisą. Można je nosić wpuszczając w spódnice lub na przykład bluzkę dłuższą typu kasak na spódnice (z paskiem lub bez).

Posiadając kilka łatwo piorących się bluzek i chociażby ze dwie spódnice, stosując tylko zmianę dodatków (paski, chusteczki, obroże), można wyglądać zawsze efektownie i modnie — w pracy czy w szkole, w teatrze czy na imieninowym przyjęciu. Tym Czytelniczkom, które aktualnie myślą o sprawieniu sobie nowej spódnicy, proponuję wybrać wersję dłuższą, aby mogła ona służyć nie tylko przez jeden sezon.

JADWIGA



Zaczęło się od laiki, którą nieznana piękna kobieta wręczyła na dworcu przypadkowemu przechodniowi. Był nim fotograf Sam Hendrix. Laika kryła narkotyki, które przedsięwzięcia piękność (fot. 2 Lisa — Samantha Jones) chciała przemycić i sprzedać na własną rękę, oszukując szefa gangu. Szef jednak okazał się sprytniejszy... Sam Hendrix, jego niewidoma żona Susy i zaprzyjaźniona z nimi córka sąsiadów wpłatali się niechcący w rozgrywkę między bandziorami i przemytnikami. Hendrix, straciwszy z oczu właścicielkę laiki, wrócił z kłopotliwym bagażem do domu. Tam laika gdzieś się zapodziała. Nikt nie zapytał o nią małej Glorii.

Szef gangu Roat ściąga dwóch oszustów, Mike i Carrino, do mieszkania Hendrixów (fot. 1 Susy — Audrey Hepburn; Mike — Richard Crenna; Carrino — Jack Weston; Roat — Alan Arkin). Poszukiwania, prowadzone początkowo w nieobecności gospodarzy, nie dają rezultatów. Laiki nie ma. Trzeba więc zmusić Hendrixów, by ją zwrócili. Hendrix wyjechał do pracy i Susy jest sama. Zaczyna się okrutna gra z niewidomą kobietą. Jeden z bandytów udaje policjanta, drugi przyjaciela Sama z wojska. Susy z początku wierzy, iż ma do czynienia z komisarzem Carrino i przyjacielem jej męża. Nie może przecież ich zobaczyć. Ale jak wszyscy niewidomi ma wyczulony słuch. Szczegóły, na które bandyci nie zwrócili uwagi, wzbudzają jej podejrzenia.

Susy domyśla się, kim są ludzie kręcący się po jej mieszkaniu i zaczyna się gra w otwarte karty. Szef gangu Roat pozbywa się Mike i Carrino, po czym wraca do Susy. Wie, że laika musi być w domu. Niewidoma kobieta staje do nierównego pojedynku ze zdecydowanym na wszystko mordercą. Jej sprzymierzeńcem będzie zmrok. W ciemności ona widzi lepiej...

Amerykański reżyser Terence Yung pokazał nam tutaj typowy dreszczowiec. Tak nazwano filmy, w których mniejszy nacisk kładzie się na konstrukcję zagadki kryminalnej, większy zaś na nastrój grozy i strachu. Ostatnie kilka minut akcji filmu dzieje się w zupełnej ciemności i jest przykładem bardzo interesującej roboty filmowej. Kulturalna gra Audrey Hepburn i Richarda Crenny w roli Mike, a także mała Gloria i jej zabawne powiedzonka rozładują nieco gęstą atmosferę filmu.

B. CIECIERSKA



Doczekać zmroku

opowieść filmowa



MIEJSCE DO NAUKI

To prawda, że w naszych małych na ogół mieszkaniach, trudno wygospodarować miejsce dla każdego dziecka, ale dla ucznia własny kącik jest konieczny. Od spokojnego odrobienia lekcji w dużej bowiem mierze zależą wyniki nauki.

Oto kilka sposobów urządzenia takiego kącika.

Fot. 1 — Obok biurczka dla starszego syna znajduje się podobny stolik dla młodszej córki, dzięki czemu dziewczynka nie przeszkadza bratu w nauce. Długi blat jest wspólny dla obu „stanowisk pracy”, a oparto go o dwie komódki z szufladkami.

Fot. 2 — Dwoje dzieci odrabia lekcje, siedząc jedno za drugim. Każde biurczko posiada osobne oświetlenie.

Fot. 3 oraz 5 — Aby dzieci mogły spokojnie pracować i lepiej się skoncentrować, doświadczeni rodzice stawiają między nimi rodzaj parawanu.

Fot. 4 — Pod jedną ścianą (dłuższą, najlepiej pod oknem) rodzice urządzili dla trójki swoich dzieci trzy miejsca do pracy. Wieczorem nad każdym biurczkiem zapala się osobną lampkę (ponieważ w tym przypadku chodzi o małe dzieci, zainstalowano lampy wiszące; są one bezpieczniejsze od stojących, z abażurem).

Na rysunku na dole pokazujemy plan małego pokoju, w którym przy odpowiednim ustawieniu mebli mogą się pomieścić dwa stoliki do nauki (jak na fot. 2 obok).

I.G.

